

STAROŻYTNY I NOWOŻYTNY MEXYK.

PRZEZ

Michała Chevalier,

Członka Instytutu francuzkiego.

Wyprawa Francuzów do Meksyku i bohaterska obrona Puebli, wzbudziła powszechne zajęcie dla téj krainy. Przypomniano sobie jej dawną świetność, jej bogactwa za czasów poprzedzających odkrycie Ameryki i wyprawę Fernanda Korteza, jej stan za panowania Hiszpanów, jej długą walkę o niepodległość, jej nieustanne wstrząśnienia i domowe niezgody, od czasu jak pozbywszy się zwierzchnictwa Hiszpanów, nie może urządzić się i korzystać z dobrodziejstw cywilizacyi i tak drogo okupionej wolności. Zadosyć czyniąc rozbudzonej ciekawości i wspomnieniom, Michał Chevalier znakomity statysta francuzki, znany z opisu swojej podróży do Stanów Zjednoczonych, wydał dzieło p. t. Starożytny i nowożytny Meksyk (Tom jeden 621 str.). Zamieszczamy najważniejsze wyjątki z téj książki, w treściwym i całość tworzącym zarysie. Badacze przemian doli rodu ludzkiego, rozwoju i usterków cywilizacyi, walk przez długi czas prowadzonych między Hiszpanią a jej osadami w Ameryce, nareszcie obecnych stosunków między starym światem europejskim, a jego nowemi współzawodnikami za oceanem Atlantyckim, tak szybko wzrastającemi, znajdą w tym artykule, przynajmniej tak się spodziewamy, rzeczy godne ich uwagi.

* * *

Wyprawa śmiałego Fernanda Korteza do Meksyku i zdobycie tej krainy przez zuchwalców hiszpańskich, są to rzeczy mniej więcej znane każdemu, a przynajmniej co do głównych faktów. Wypadki te opowiedziane podług oryginalnych listów Korteza do Karola Vgo i współczesnych opisów, utworzyć mogą bardzo zajmującą powieść, a dla Hiszpanów posłużyłyby nawet do narodowej epopei. Lecz nie możemy rozwodzić się nad niemi i zostawiamy je pismom, więcej popularność niż naukę na celu mającym. Zaczynamy zatem nasze sprawozdanie z dzieła pana Chevalier, od zarysu starożytnej cywilizacji meksykańskiej.

Kortez i jego towarzysze, płynąc do Meksyku, Niemali, że tam znajdują takie same pokolenia krajowców, jakie poznali na wyspach Hispaniola (St. Domingo) i Kuba, plemię spokojne, łagodne, wátłe, nie znające sztuk i rzemiosł, które łatwo będzie ujarzmić, chociażby nawet najliczniejszém było. Postradali to złudzenie, gdy wylądowali na ląd meksykański przy skałach Saint Jean d' Ullua i donali męznego oporu ze strony mieszkańców. Zakonnik hiszpański, wyrzucony na brzeg półwyspu Jukatan, został tam przez lat ośm w ciężkiej niewoli i nauczył się języka krajowców: lecz nie był to język Meksykanów. Jedną z kobiet wziętych w niewolę w tymże kraju, umiała po meksykańsku i za pośrednictwem tych dwóch tłumaczy, Fernand Kortez i jego towarzysze, powzięli pierwsze wiadomości o krainie, którą umyślili zdobyć. Podług opowiadania Jukatanów, w Meksyku mieszkał naród niezmiernie bogaty i potężny. Astekowie, panujące plemię pośród Meksykanów, ponieśli oręż aż o parę set mil od Tenochtitlanu (tak się zwało terazniejsze miasto Meksyk), zdobyli obszerne kraje i rozpostarli sławę swojego oręża. Ich cesarz Montezuma, wrażał uszanowanie połączone z jeszcze większym przestraszem. Z jakim tylko kacykiem spotkał się Kortez, zapuściwszy się w głąb kraju, każdy mu powiadał, że jego władczą jest Montezuma, że nie ma krajów i ludzi, nad któremiby Montezuma nie panował.

Kiedy poraz pierwszy cesarz Asteków dał posłuchanie Kortezowi, w swoim pałacu w stołeczném mieście Meksyku, rzekł do niego: „Twoi przyjaciele zapewne ci powie-

dzieli, że jestem podobny do bogów, że mieszkam w pałacach zbudowanych ze złota, srebra i drogich kamieni; jak widzisz, są to bezzasadne wieści. Moje pałace są z kamieni i z drzewa, jak mieszkania wszystkich ludzi, moje ciało składa się z kości i z mięsa tak jak twoje. Zaiste, odziedziczyłem po moich przodkach niezmierne państwa, mam obszerną ziemię, złoto i srebro; lecz mimo tego opierając się na starożytnym podaniu, uznaję że twój monarcha panujący daleko za morzami, jest prawym panem naszym. A że jesteś od niego przysłany, podzielę się z tobą i z braćmi twoimi wszystkiem, co tylko posiadam.”

Lecz nie opisując dalszych działań Korteza, skreślił w jakim stanie były sztuki i umiejętności w dawnym państwie meksykańskim, jakie w nim panowały pojęcia religijne, jaka organizacja polityczna i towarzyska.

Mexyk starożytny obfitował w ludność, tę podstawę wszelkiego bogactwa. Powszechnie mówiono, że Montezuma trzyma pod zwierzchnictwem swoim trzydziestu kacyków, z których każdy może wyprowadzić do boju sto tysięcy ludzi. Zdaje się, że w tych zachodnich krajach, hyperbola nie mniej była we zwyczaju jak na Wschodzie, i tak nie wierzę w trzy miliony żołnierzy Montezumy, jak w milion ludzi, z którymi Xerxes przepłynął się przez Hellespont. Jednakże, co chwila napotykamy w listach Korteza i innych współczesnych kronikarzy, wzmiankę o trzydziestu do pięćdziesięciu tysiącach żołnierzy meksykańskich. Wszystko to wykazuje, że kraj ludniejszym był niż jest teraz, a w niektórych prowincjach miasta stały jedne przy drugich. W okół jezior, na sławnej płaszczynie Anahuak (1), piękniejszej i żyzniejszej jak za naszych czasów (2), stało dwadzieścia miast, o których wspomniał dotrwało wspomnienie, i przepyszna stolica, wychodząca jak Wenecja, z łona wody. Były tam miasta Tezcucó

(1) Tak się zowie dotąd, obszerna i wywyższona równina, składająca znaczną część teraźniejszego Meksyku. Wyraz ten znaczy *Sąsiad wody*, z powodu jezior znajdujących się w jej środku.

(2) Hiszpanie chcąc zabezpieczyć miasto Mexyk od zalewu, znacznie osuszyli jeziora, które otaczały to miasto. Odkryli przez to wielką przestrzeń ziemi nesiąklą solą, na której nie się nie rodzi.

i Tlacopan, stolice monarchów; Iztapalapan, lenność brata cesarskiego; Chalco, Xochimilco, Xoloc, Culhuacan, Popotla, Tepejacac, Ajotzingo, Teotihuacan i t. d., dziś niższe do stopnia nędznych wiosek. Miasto Meksyk miało więc jak 300,000 ludności i było daleko obszerniejsze od teraźniejszej stolicy, a posiadającej teraz 150,000 mieszkańców. Inne miasta, powyżej wymienione, miały od 150,000 do 60,000 ludności.

Takie nagromadzenie ludzi, jest niezawodnym znakiem postępu cywilizacji. Nie obejdzie się tam bez rozwoju rolnictwa i przemysłu, bez postanowień, praw i przepisów policyjnych. Żeby utrzymać w spokojności takie mnóstwo ludzi, potrzeba porządku i roztropności, a te dwa przymioty są dowodem trudnej sztuki rządzenia.

Rolnictwo, ta nasza pierwsza sztuka, karmicielka państw, kwitnęła u dawnych Meksykanów. Osobliwszym darem natury, grunt meksykański zdalny jest do wszelkiego rodzaju płodów; pod gorącą między-zwrotnikową strefą, łączy na przestrzeni niezbyt wielkiej, ciąg wszystkich klimatów, od spiekłych płaszczyzn nad brzegami oceanu, aż do gór wiecznym śniegiem pokrytych: a gdy z ich szczytów zapuszczamy wzrok w ciepłe doliny, mamy tuż pod sobą rośliny Islandyi i zatoki Hudsonskiej. Flora meksykańska jest bardzo bogata: mieszkańcy hodowali rozmaite rośliny stosowne do ich potrzeb; kukurydza i banany były podstawą ich pożywienia. Posiadali także kakao i robili z niego tak ulubioną potem i rozpowszechnioną w Europie czekoladę, której nazwisko z ich języka pochodzi; cukier wydobywali z łodyg kukurydzy; mieli także rośliny lekarskie i farbiarskie, jako to: jalapę, wanilię, a na kaktusach hodowali koszenillę. Bawełnę uprawiali na bardzo wielki rozmiar; palili i żączyli tytoń; lecz zdaje się że to była przyjemność zostawiona samym tylko bogaczom. Najbardziej zajmowali się uprawą pewnego gatunku aloesu, zwanego u nich *maguey*, z którego wyrabiali ulubiony i upajający trunk zwan pulque. Maguey jest to roślina, która dopiero po dziesięciu, lub dwunastu latach wydaje kwiat, a gdy już ta chwila nadchodzi, ścinają ten kwiat jeszcze w paku będący. Wtedy słodki sok wytryskuje obficie, zbierają go,

przywodzą do fermentacyi i mają trunek, który zastępuje wino i piwo. Z rośliny téj, nie sam tylko napój odurzający wydobywają. Z jój liści zmielonych na masę, można robić papier, a z włókien nici, sznurki i liny, jak ze lnu i konopi. Jój kolce służą dla ubogiego ludu za szpilki i goździki; całkowitych i grubych liści używają do pokrywania dachów, a korzeń daje smaczne i posilne jadło. Maguey był skarbem dla starożytnych Meksykanów i dotąd z szczególném zamięłowaniem hodują tę roślinę. Pulque dziś jeszcze piją wszyscy krajowcy, nie tylko ubodzy lecz i średniego stanu. Nopal czyli kaktus, jest drugą rośliną odznaczającą wyżyny meksykańskie. W nieuprawnych częściach kraju, na niezmiernych przestrzeniach, rosną same tylko magueye i nopale, pojedynczo albo kępami. Dziwne te i smętne rośliny, nie poruszają się i nie wydają szmeru za powiewem wiatru, i z takiego milczenia mógłby wnosić podróżny, że przejeżdża przez jakąś krainę, o której czytał w czarodziejskich powieściach i gdzie gniewny geniusz całą przyrodę w kamień zamienił.

Rolnicy meksykańscy znali sztukę nawodniania pól i łąk; kanały w wielu miejscach przez Hiszpanów zaniedbane, rozpościerały nadzwyczajną żyzność na obszernych gruntach. Nawodniania znajdujące się w około Choluli i Puebli, zasięgają epoki Azteków, a może jeszcze ich poprzedników. Ludy te znały także sztukę leśnictwa. Surowe przepisy nie dopuszczały wycinania lasów w dolinie meksykańskiej. Rządzący tego kraju uznali, że lasy łagodzą upały lata i utrzymują strumienie do skrapiania roli potrzebne. Hiszpanie ciemniejsi od nich pod tym względem, wytępilli drzewa, powodowani zakorzenioną nienawiścią przeciw lasom, którą odziedziczyli po ludach pasterskich, przodkach swoich. Teraz, brakuje w Meksyku drzewa do wydobywania srebra z kopalni, i wynaleziono sposób, w którym działanie ognia zastąpiono czynnikami chemicznymi, a głównie merkuryszem.

Rolnictwo meksykańskie posiadało wielkie bogactwa roślinne i pod tym względem wyższe było od europejskiego, lecz cierpiało na zupełny brak bydła. Nie było

w Meksyku żadnego zwierza do pług i do przewozu ciężarów; wołów, koni, osłów i wielbłądów nie posiadali. Dawni Meksykanie nie mieli nawet alpaka, który w Peru służy do przewożenia pomniejszych ładunków, nie znali także kóz i baranów. Nie łatwo ludziom obejść się bez tych zwierząt, mianowicie też bez większych, których praca i siła jest jednym z najważniejszych środków postępu ludzkości. Od czasu podbicia Meksyku, muły, osły i konie, uwolniły mieszkańców od pracy tak ciężkiej i poniżającej.

Mięsnego pożywienia dostarczały im łowy i niektóre przyswojone zwierzęta. Do tych zwierząt należy pewien gatunek psa zwanego *techichi*. Wiemy że Chińczycy także jedzą psie mięso. Lecz głównym zasilkim Meksykanów, były indyki, których niezmierne mnóstwo hodowali. W ich języku ptak ten zwał się *totolin*. Fernand Korteż opowiada, że w gospodarskich podwórzach pałacu Montezumy, widział ich kilkanaście tysięcy, a Bernal Diaz pisze, że codzień dawano dwieście indyków na karm dla dzikich zwierząt menażeryi cesarskiej. To pożyteczne ptastwo domowe, sprowadzono z Meksyku do Europy; a że wówczas Amerykę zwano Indjami, przeto dano mu nazwisko niezgodne z jego pochodzeniem.

Do otrzymywania wiadomości i wydawania rozkazów, były stacye biegaczów, prawie tak szybkich jak nasze pocztowe.

Przez wdzięczność dla przyrody, za to że ich kraj obdarzyła bogactwem roślinnym, Meksykanie niezmiernie lubili kwiaty, utrzymywali wspaniałe ogrody i w nich nagromadzali wszystkie kwiaty odznaczające się wonią i świetnością barwy; do nich dołączali lecarskie rośliny systematycznie zasadzone i krzewy wydające piękne kwiaty i doskonałe owoce. Ogrody te urządzali na pochyłości wzgórzów. Wodę prowadzili z dalekich wodociągów i robili z niej kaskady, albo też napełniali obszerne wodozbiory zapelnione rybami. Tajemne altany kryły się w gęstwinach, posągi stały wśród kwiatów. rozmaite gatunki zwierząt, które utrzymujemy w naszych naukowych ogrodach, powiększały ozdobę tych miejsc, służących do rozrywki cesarza albo możnowładców.

Tam były ptaki z pięknymi piórami, zamknięte w klatkach tak wielkich jak domy, dzikie i leśne zwierzęta, a nawet i węże.

W współczesnych dziełach o zdobyciu Meksyku, z podziwem czytamy opisy ogrodów króla Nezahualcoytl w Tezcatzinco, zawieszonych na stoku wzgórza, do których prowadziła pochyłość o pięciuset dwudziestu stopniach i gdzie na samym szczycie był wodociąg, arcydzieło sztuki hydraulicznej, dostarczający wody do trzech niżej położonych sadzawek. Dziś jeszcze, podróżny przechadzając się w Chapultepec pod cieniem olbrzymich cyprysów, zwanych drzewami Montezumy, lecz jeszcze dalszej zasięgających epoki, i deptając te miejsca niegdyś przeznaczone na groby cesarskie, pojmując czego mógł dokonać monarcha Azteków, przez połączenie działań podzwrotnikowego słońca i czystej wody, która obficie z podnóża skał wypływa.

Nie tylko monarcha, lecz i najniżsi jego poddani mieli zamiłowanie w kwiatach. Kiedy Kortez wkrótce po wyłączeniu wszedł do miasta Cempoalla, mieszkańcy wyszli naprzeciw niego, niosąc bukiety i girlandy, którymi ozdobili szyję konia, a szyszak wodza otoczyli różami.

Inną osobliwość były także pływające ogrody po jeziorach. Z powodu szczupłości ziemi, a natłoku ludzi, Aztekowie robili sztuczne pływające wyspy, długie na 80 do 160 łokci, a szerokie o czwartą część długości, z pęków sitowia powiązanych ze sobą, z gałęzi, i pokrywali je warstwą ziemi. Wyspy te służyły do hodowania warzywa i kwiatów, które sprzedawali na targach. Były nawet tak mocne, że dosyć spore krzaki rosły na nich, a nawet budowano tam lekkie szałas. Przytwierdzano je do brzegu żerdziami, albo też je odpychano niemi na drugą stronę jeziora. Widok takich pływających ogrodów, przesłanicznie pokrytych kwiatami, zadziwił Hiszpanów: mniemali, że znajdują się w jakiejś z czarowanej krainie, podobnej do tych, której opisanie czytali w sławnym ówczesnym romansie *Amadis z Gallii*.

Sztuki i rzemiosła dawnych Meksykanów, nie tylko im dostarczały przedmiotów niezbędnie potrzebnych do życia, lecz nawet i zbytkowych. Zręcznie umieli tkąć bawełnę

i włókna aloesu; robili z bawełny kirysy a raczej kaftany, których strzała przebić nie mogła; znali różne farby mineralne albo roślinne; użycie koszenilli im winni jesteśmy. Wypalali naczynia gliniane dla domowego użytku i wyrabiali miski i łyżki z drzewa, pokryte pokostem. Nie mieli żelaza, lecz podobnie jak Egipcyanie lub Grecy, zastępowali je zahartowanym bronzem. Używali także zeszkłonej substancji mineralnej, twardszej od szkła i znajdującej się w pokładach wulkanicznych, zwaną *iztli*. Cięli na ostro to szkło naturalne i robili z niego noże i brzytwy; bo chociaż nie tak gęsto zarastali jak my, jednakże potrzebowali golarzy. Témże szkłem obsadzali końce strzał i włóczni. Z kopalni, prostym sposobem wydobywali ołów, cynę, miedź, srebro i złoto. Umieli wyrabiać kruszce i różne ozdoby. Naczynia złote i srebrne, które Korteż otrzymał w darze od Montezumy i te, które później zdobył w Meksyku, były spajane, wyrabiane rylcem, ozdobione rytami kamieniami i emaliowane z sztuką godną najcelniejszych europejskich złotników. Z tego powodu możemy uczynić uwagę, że w Meksyku, tak samo jak we wszystkich krajach Azji, praca masy ludu służyła do wygody i zbytku małej liczby. Cywilizacja meksykańska miała przepych i świetność, a częstokroć brakowało jej najpierwszych przedmiotów do życia. Toż samo wykazuje nam inny rodzaj sztuki, bardzo rozwiniętej w tym narodzie, tkania materii z piór ptasich. W tym kraju podzwrotnikowym, jest mnóstwo ptaków pięknym piórem pokrytych. Z piór sztucznie powiązanych nitkami bawełny, a nieraz połączonych z sierścią zwierząt, robili tkaniny najrozmaitszych i najpiękniejszych kolorów, bardzo regularnego rysunku, na suknie dla bogatych, na pokrycie ścian świątyń i pałaców. Przemysł ten zajmował wiele rąk, a jego wyroby mocne uczyniły wrażenie w Europie.

Naczelnik wojska, przywdziewał w dzień bitwy płaszcz z piór utkany i kładł go na kirys złoty; na głowie nosił szyszak z kitą pierzastą z drzewa, skóry lub srebra, wyobrażający groźny łeb zwierza, które było godłem jego rodziny. Na rękach miał bransoletki, naszyjnik ze złota

i drogich kamieni spadał mu na piersi. Wielu z nich nosiło puklerz rzeźbiony i wkoło ozdobiony piórami. Bronią ich były proce, pociski, strzały, piki i miecz zwany *maquahuitl*, którym obiema rękami uderzali, długi na półtora łokcia, obosieczny, z ostrego kryształu, umocowany na sztabie drewnianej. Częstokroć końce strzał i piki były miedziane. Wojsko ustawiało się w kolumny i oddziały i umiało dość porządnie manewrować. Europejczycy ujrawszy po raz pierwszy takich przeciwników, mniemali że ich nie łatwo pokonają; ale broń palna i widok koni zjednały im zwycięstwo.

Dochowały się znakomite zabytki budownictwa Azteków. W Meksyku znajdują się rozmaite kamienie wulkaniczne bardzo trwałe. Tak zwany *tetzontli*, najczęściej używany, jest dziurkowaty, a tém samém lekki, przez co jest bardzo dogodnym do budowli, a przytém nie ulega uszkodzeniu i rozbiciu. Do rzeźby używali porfirów czarnych, albo pstrych; wyrabiali wiele posągów, ale potwórnego kształtu, jak Indianie i Chińczycy. Ich pałace były obszerne, lecz prawie wszystkie o samym tylko dole i składały się z wielu pomieszczeń stykających się z sobą w obszernym obwodzie, co je czyniło podobnemi do pałaców chińskich. Ściany wewnątrz wykładano wonnym drzewem, zręcznie wyrzeźbioném; zewnątrz zaś białym i mocnym tynkiem gipsowym, przez co świeciły się od promieni słońca. Gdy po raz pierwszy Hiszpanie ujrzeli miasto meksykańskie, jeźdźcy z przedniej straży zwiedzeni tym pozorem i własną wyobraźnią, donieśli towarzyszom swoim, że domy są pokryte srebrnymi blachami. Apartamenta możnych ozdobione były wewnątrz marmurem i porfirem, albo kobiercami z piór utkanemi. Ich świątynie były to wielkie piramidy z cegieł ususzonych na słońcu, albo poprostu usypane z ziemi, lecz wyłożone kamieniami; na ich szczycie były przybytki i wieże ozdobione postaciami bogów: tam bez ustanku pałace się ognie wśród ciemnych i długich nocy podzwrotnikowych, nadawały tym gmachom tajemną i uroczystą postać. Zdumieli się Hiszpanie nad ogromem tych świątyń i pałaców, do których przydać trzeba murowane groble zapuszczone w jezioro. Korteż w raporcie do

cesarza Karola VIII, mówiąc o mieście Iztapalapan, przez które przeszedł do stolicy, napisał, że są tam pałace wyrównywające najpiękniejszym w Hiszpanii; a gdy uporczywa obrona Gwatimozina, zniewoliła go do burzenia domu po domie w Meksyku, doniósł cesarzowi, że to uczynił z ciężkim żalem, bo to *miasto jest najpiękniejsze na całym świecie*.

Mechanika była jeszcze u nich w dzieciństwie; jednakże umieli poruszać wielkie ciężary, chociaż nie tak olbrzymie, jak u Egipcyan. Takim był kamień zodyaku, teraz osadzony w ścianie kościoła katedralnego Meksyku, a ważący około 1,200 centnarów naszej wagi.

Zakonnik Torribio, który opisał Meksyk niezwłocznie po zdobyciu tej krainy, takie daje wyobrażenie o przemysle Meksykanów. „W ogólności umieją wszyscy, czego im potrzeba do robót na polu i w mieście. Żaden Indianin nie zażąda cudzej pomocy do zbudowania domu, albo dla wystarania się o potrzebne materyały. W każdym miejscu znajdują czego im potrzeba, do związania, przekrajania, zszycia i do zapalenia ognia. Dzieci już znają nazwiska zwierząt, drzew, traw i korzonków, któremi się żywią. Każdy umie obciąć kamień, zbudować dom, ukreślić linę. Znają wszystkie rzemiosła, do których nie potrzeba bardzo delikatnych narzędzi, a gdy w nocy deszcz ich zaskoczy, natychmiast zbudują szałas.”

Jakie było mnóstwo płodów przemysłu Meksykanów, widać to z wielu opisów targu, który co pięć dni odbywał się w mieście Meksyku. Był to plac otoczony krągami, dwa razy większy od miasta Salamanka, jak pisze Korteż: 60,000 ludzi mogło tam wygodnie handlować. Utrzymanie porządku w takim tłumie i prędkie załatwianie sporów, są najmocniejszym dowodem wysokiego stopnia ich oświaty.

Pieniądze mieli złote i cynowe. Złote były w proszku nasypane w rurki od piór i tym sposobem oznaczali jego ilość. Cyna była w ulanych sztukach w formie litery T. Rzecz dziwna, że obok zręczności w wyrabianiu naczyń złotych i srebrnych, nie zaprowadzili bitych pieniędzy. Ale i Chińczycy dziś jeszcze nie są bardziej

posunięci pod tym względem, co Aztekowie przed trzystu czterdziestu laty.

Ich rachuba opierała się na liczbie dwadzieścia, którą wyobrażała chorągiew; inne znaki wyobrażały dalsze potęgi liczby 20: jako 400, których znakiem było pióro; 8,000 czyli 20 razy 400, wyobrażano przez sakiewkę. Jestto metoda niższa od téj, którą przyjęliśmy od Indyan za pośrednictwem Arabów, lecz nie ustępuje metodzie Rzymian i Greków.

Mexykanie posiadali trojaki rodzaj pisma. Nietylko używali znaków *hieroglificznych*, lecz podobnie jak starożytni Egipcjanie, mieli znaki *fonetyczne* wyobrażające już nie przedmiot jaki, działanie albo ideę, ale dźwięk. Od takiego pisma do właściwego alfabetu, już tylko jest krok jeden, lecz Mexykanie woleli używać znaków postaciowych czyli symbolicznych. Ztąd wynikło, że pamięć musiała bardzo dopomagać pismu. Ich książki składały się z kart jak nasze, nie zaś ze zwojów i tworzyły księgozbiory. Na nieszczęście prawie wszystkie spalono. Pierwszy arcybiskup meksykański dokonał tego zniszczenia. Ten kapłan gorliwie bronił krajowców przeciw drapieżtwu i okrucieństwu Hiszpanów, lecz uniesiony gorliwością religijną, zawziął się na zniszczenie wszelkich naukowych pomników dawnego Meksyku. W całym kraju kazał wyszukiwać rękopisma i uroczyście je palił na wielkim placu miejskim. Inni księża poszli za jego przykładem. Lud ten posiadał bardzo dokładne wyrachowania astro-nomiczne, tak dalece, że ich rok różni się tylko o trzy minuty i trzy sekundy od kalendarza gregoryańskiego.

Posiadali historyczną i polityczną literaturę, tworzyli ody i pieśni. Miasto Tezcuco odznaczało się zamięłowaniem nauk. Tam najczystszym językiem meksykańskim mówiono, tam posyłano młodzież z całego kraju na naukę poezyi, filozofii moralnej, teologii, astronomii, medycyny i historii. Ruch literacki i naukowy rozwinął się za panowania Nezahualcoyotla (1), który na sto lat przed przy-

(1) Wyraz ten znaczy *lis zgłodniały*, wskazuje przebiegłość tego władcy i ciężkie koleje, których doznał w młodości.

byciem Hiszpanów odzyskał tron ojcowski, wydarty mu przez przywłaszczyciela. Utworzył on zgromadzenie uczonych, które z czynnościami literackimi połączyło administracyjne i polityczne. Królowie meksykańscy byli członkami tego zgromadzenia i zasiadali obok ludzi najoświecieńszych w narodzie, bez względu na ich urodzenie. Była to razem rada cenzuralna, która albo zakazywała ogłaszania dzieł, albo też po ogłoszeniu karała autorów. I w niej także znajdujemy przykład srogości ustaw karnych tego kraju: za kłamstwo historyczne popełniane rozmyślnie, karano śmiercią. Było nareszcie radę wychowania publicznego, wydawało dyplomata profesorom i czuwało nad sposobem nauczania.

Król Nezahualcoyotl ubiegał się z uczonemi o nagrody akademickie i był najznamienitszym poetą owego czasu. Z wielu stron podobny jest do króla Dawida i do Kalify Haruna Al-Raschida. Jak Dawid, podźwignął monarchią; jak Harun, był wspaniałomyślnym; jak oni oba, urządził administracyą i prawodawstwo w państwie swoim. Mówią, że za jego panowania nie było roli odłogi leżącej. Lubił przebrany chodzić po ulicach miasta i natrafiać na rozmaite przygody. Kilka jego poezyj dochowało się w przekładzie hiszpańskim; nie są one tak wzniosłe, jak psalmy króla proroka, lecz zasługują na uwagę, tchną bowiem smętną i łagodną filozofią. Jego maksymy zebrał i spisał z mnóstwem szczegółów o jego życiu, Indyanin nazwiskiem Ixtlilxochitt, który wprost od niego ród swój wywodził, był chrześcianinem i pisał po hiszpańsku. Maksymy te są bardzo piękne. Idee religijne przypominają św. Pawła albo Platona.

Jeżeli chcemy poznać ducha jego poezyi, oto jest wyjątek z jednej jego ody, chociaż pozbawiony pierwotnego kolorytu, przez dwukrotne tłumaczenie.

„Przemijająca wspaniałość tego świata, jest jak te zielone wierzby, które chociaż do późnego wieku dojdą, naostatek ogień je strawi. Topór je zetnie, huragan obali, a nas starość i zgrzybiałość popycha i zasmuca.

„Wszystkie rzeczy ziemskie skazane są na zatrącenie. Pośród największego przepychu, pośród uniesień i rado-

ści, wpadną w niezblaganą niemoc i w proch się rozsypią.

„Świat nasz jest grobem; co tylko żyje na jego powierzchni, wszystko musi być zagrzebane w ziemi. Rzeki, potoki i źródła biegną na dół i nigdy nie wrócą się do tych miejsc drogich, z kąd wzięły początek.

„Spiesz się, jak gdyby im pilno było zatonać w bezdennej otchłani Tluloca (boga morza). Co było wczoraj, tego dziś nie ma; a z tego co dziś istnieje, któż może wiedzieć co pozostanie jutro?

„Zgnilizna grobów składa się z ciał, które niegdyś ożywiała żyjąca dusza potężnych monarchów, przewodników zgromadzeń, dzielnych hetmanów, zdobywców państw czczonych od ludzi, przejętych marną dumą i nienasyconą żądzą panowania.

„Lecz wszystkie te zaszczyty rozproszyły się jak dym groźny wyrzucany z krateru Popokatepetli, a to co pozostało z ich tak okazałego życia, ogranicza się na kawałku grubej skóry, na której kronikarz kilka linii nakreślił.”

Następna strofa przywodzi na myśl piękny wiersz Juwenalisa:

Expende Annibalem quot libras in duce summo:

Polóż szczątki Annibala na szali,

Ileż zaważy ten wielki wojownik?

oraz te słowa, któremi chrześcijański kapłan odzywa się do każdego z wiernych, w dzień popielcowy:

Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz.

„Niestety, gdybym zaprowadził was do tych ponurych grobów monarszych i zapytał się, gdzie są kości potężnego króla, który był pierwszym wodzem Tolteków i Necaxecmitla czciciela bogów; gdybym żądał żebyście mi pokazali gdzie są szczątki cesarzowej Xiuhczal, niezrównaną pięknością obdarzonej i spokojnego Topietzina ostatniego monarchy Tolteków; gdybym zażądał od was żebyście mi pokazali gdzie są święte popioły naszego pierwszego ojca Xolotla, wspaniałego Nopaltzina i wielkomyślnego Tlotzina, a nawet gdzie są nieostygłe jeszcze szczątki mojego ojca, sławnego i nieśmiertelnego, pomimo tyłu nieszczęść; gdyby wam też same pytania zadano

o wszystkich dostojnych przodkach waszych; cóżbyście odpowiedzieli i ja razem z wami? *Indipochdi, Indipochdi!* „Nie wiemy! Nie wiemy!” bo pierwsze i ostatnie zmieszaly się z sobą w łonie ziemi. Co się z nimi stało, toż samo stanie się z nami i z temi co po nas nastąpią.”

Kończy tą pocieszającą nadzieją:

„Lecz miejmy odwagę i ufność, szlachetni naczelnicy, i wy także wierni przyjaciele i prawi poddani. Dążmy do nieba gdzie wszystko jest wieczne i nie ulega zgniliznie; grób i jego okropność jest kolebką słońca, a żalobne cienie śmierci są zaslepiającym światłem w gwiazdzystych przestrzeniach.”

Ciemne to wyrażenie ma sens mistyczny, stosuje się do idei Meksykanów o przyszłym życiu. Umieszczali oni swój raj w punktach słonecznych.

* * *

Historia starożytnego Meksyku składa się z dwóch okresów, bardzo różnych, albo raczej bardzo odrębnych. W pierwszym kraj ten należał do Tolteków, w drugim do Azteków, z którymi łączymy plemiona tegoż samego rodu, przez nich ujarzmione. Była jeszcze nie dość odznaczona i krótko trwała epoka Chichimeków, którzy wyparci częścią ku północy, częścią w góry Tlaskala, techneli ciągnęli nienawiścią przeciw swoim potężniejszym sąsiadom, z czego Korteż umiał korzystać. Okres Tolteków zasięga 698 roku naszej ery, a kończy się w XIIym wieku; okres Azteków ciągnął się od 1200 aż do podboju Korteza. Lecz ściśle biorąc rzeczy, nie możemy uważać go za ukończony, bo Aztekowie czystej czy mieszaney rasy, stanowią podstawę ludności meksykańskiej.

Za Tolteków zjawia się cywilizacya. Zkąd przybyli, o tém nikt nie wie; lecz tylko jest podanie, że przyciągnęli od północy, z tajemniczego miejsca, które zowią Tullan. Nie wiadomo także zkąd powzięli wiadomości i sztuki, które z sobą przynieśli. Założyli stolicę władzy swojej w północnej stronie doliny meksykańskiej w Tula, gdzie towarzysze Korteza znaleźli ślady obszer-nych budowli. Było to plemię łagodne, lecz nie takie gnuśne i słabe, jakie Kolumb zastał na wyspach Antyl-

skich. Toltekowie mieli duch czynny i przedsiębiorczy: oni uprawili ziemię i zaprowadzili hodowle kukurydzy i bawełny; zbudowali miasta i drogi, wzniesli pomniki. Cywilizacya, którą posiadali ich następcy Aztekowie, od nich bierze początek. Przepisy ich religii tchnęły ludzkością. Sławny Humboldt, biegły dostrzegacz zjawisk natury i politycznych faktów, mniema, że pochodzili od ludu, który był doznał wielkich nieszczęść.

Miedzy pamiątkami panowania Tolteków w Meksyku, najznamienitsze są piramidy podobne do egipskich w Sackarach, w wyższym Egipcie, tak samo zbudowane z gliny albo z cegieł wysuszonych na słońcu, pokryte kamieniami i podzielone na tarasy o kilku piętrach. Ich cztery ściany odpowiadają także czterem głównym stronom świata. Ich budowa nie wymagała wielkiej znajomości i sztuki, znacznie są niższe od egipskich, chociaż przy podstawie mają prawie też samą obszerność. Dla czego i kiedy skończyło się panowanie Tolteków? Przez emigracyą jak twierdzą uczeni; ale dlaczegoż opuścili tak piękną krainę? Czy wojna, czy głód, czy też morowe powietrze zmusiło ich do téj ostateczności? Tego nikt z pewnością nie oznaczy. Zdaje się rzeczą podobną do prawdy, że wyruszyli na południe, i że wielkie budowle i zwaliska znalezione w Palenko, w Uxmal i Mitla w środkowej Ameryce, są ich dziełem.

Inny był lud Azteków, ponury, surowy aż do okrucieństwa, i mający upodobanie w krwi rozlewie. Posiadał ducha panowania i podbojów, i silnie urządził władzę swoją na obszerным przestworze kraju. Aztekowie nie zniszczyli do szczytu instytucyi Tolteków, lecz zmienili je stosownie do swego charakteru i przydali inne. Ztąd pochodzą dziwne uderzające sprzeczności w cywilizacyi Meksykanów, którymby wiary dać nie można, gdybyśmy nie znali, że w umyśle i sercu człowieka, mieścić się mogą najprzeciwniejsze rzeczy. Niepojęta mieszanina łagodności i barbarzyństwa, wdzięk połączony z okropnościami i obmierzłymi obyczajami: krótko mówiąc ofiary z ludzi i uczty ludożerców, połączone z hodowlą kwiatów i z obrzędami pełnemi szlachetności i wytworu; taki to widok przejął zdumieniem Korteza i jego towarzyszków.

* * *

Państwo meksykańskie składało się ze związku trzech królestw, zamieszkałych przez ludy jednego rodu; ich stolicami były Meksyk, Tezcúco i Tlakopan. Początkowo zajmowały samą tylko meksykańską dolinę, która nie ma więcej jak 400 kilometrów obwodu. Z czasem rozciągnęły panowanie swoje nad obszernymi prowincjami i ludami. Najpotężniejszym z nich było państwo Azteków, które nad dwoma innymi wywierało niezaprzeczoną przewagę. Organizacja polityczna była wojskowa i teokratyczna, lecz tém różniła się od Indyi i dawnego Egiptu, że naród nie był podzielony na kasty. Było kilka stopni szlachty, ale wielkie dostojęstwa nie przechodziły na synów prawem dziedzictwa; a nawet w rodzinie cesarskiej, jeżeli syn zmarłego monarchy był za młody, oddawano rządy jego bratu. Szlachcic mógł zajmować się przemysłem bez uszczerbku swojej godności. „Zajmij się, mówił szlachcic do syna swojego, robotą w polu, albo rzemiosłem. Tak czynili twoi przodkowie, bo jakżeby mogli wyżywić siebie i swoją rodzinę.” Szlachectwo nikomu nie wystarczało na utrzymanie życia, a każdykolwiek odznaczył się na wojnie, otrzymywał szlachectwo. Monarchowie meksykańscy ustanowili znaki szczytne, podobne do orderów rycerskich, mających swoje własne godła i przywileje. Był nawet, jak się zdaje, niższy stopień, który trzeba było poprzednio otrzymać, zanim kto mógł nosić jakiegobądź ozdoby. Dopóki go nie uzyskał, musiał chodzić w grubej odzieży utkanej z włókien aloesu. Nawet członkowie rodziny cesarskiej ulegali temu powszechnemu prawu. Wszyscy, bez różnicy urodzenia, mieli prawo do tych rycerskich orderów.

Wiele zwyczajów nosiło u nich cechę rycerskiego ducha, który ożywiał Europę w wiekach średnich. I tak, podczas zawziętych wojen między Aztekami a Tlaskalanami, szlachta Azteków posyłała panom tlaskalańskim bawełnę, sól i kakao: bo tych produktów nie wydawała ich ziemia, a z powodu wojny nie mogli ich sprowadzić. Takim przysługom towarzyszyły uprzejme słowa, a mimo tego zabijano się wzajemnie na polu bitwy.

Już wspomnieliśmy, że nauki i handel miały u nich należne poważanie; lecz u starożytnych Meksykanów, największa część ludności była pogrążona w ciemnocie i poniżeniu. Wynikało to z zupełnego braku zwierząt do pracy rolniczej i do przewozu ciężarów. Wszystkie prace wykonywali rękoma i przenosili na grzbiecie swoim; nie było dróg dla wozów, których nawet nieznano, tak samo jak dziś jeszcze w krainach Azji i Afryki, dokąd nie doszło panowanie Europejczyków. Duch ludzki nie zdoła oprzeć się takiemu poniżeniu i pod nawałem znojów fizycznych, traci pojętność i uczucie. Starożytni mówili, że gdy człowiek popadnie w niewolę, Jowisz odbiera mu połowę jego duszy. Wyrażali przez to, nie tylko samo obmierzłe uprzedzenie przeciw niewolnikom, lecz w tych żałosnych słowach kryła się prawda: ciężkie bowiem prace niewolników tępiły ich umysł i pozbawiały aż do pewnego stopnia, świętego technienia bóstwa.

Część trudności wynikającej z braku zwierząt gospodarskich, szczęśliwie przełamali Meksykanie przez założenie stolic swoich nad brzegami albo raczej na środku jezior. Tenochitlan (dawny Meksyk) zewsząd otoczony był wodą; téj korzyści już nie ma terazniejsze miasto, chociaż na tém samym miejscu zbudowane. W epoce Azteków miasto było przecięte kanałami zamiast ulic, łatwo zatem mogli członkami dowozić większą część ciężarów. Tenże sam powód wyjaśnia, dlaczego ludność nagromadzała się nad brzegami jezior.

Niewola istniała u Meksykanów, lecz tylko osobista i nie spadała na potomstwo. Niewolnik zachował dwa prawa cywilne, które uważamy jako niezgodne z niewolą w ścisłym znaczeniu tego wyrazu: własność i rodzinę. Można było popaść w niewolę na mocy wyroku w sprawach karnych, za nieopłacanie podatków i przez dobrowolną sprzedaż. Rodzice mogli sprzedawać dzieci swoje, lecz prawa opiekowały się niewolnikami, panowie obchodzili się z nimi jak z członkami rodziny i bardzo rzadko odprzedawali ich w trzecie ręce. Jeńcy wojenni stawali się niewolnikami, jeżeli ich nie spotkała sroższa dola, o której wkrótce powiemy.

Prawa opiekowały się własnością, ogłaszano je porządnie, a sądy podług nich sądziły. Były trzy stopnie

sądowe: pierwszy i drugi wybieralny, ostatni zaś mianowany przez monarchę. Był jeden dożywotni sędzia na każdy okrąg, od jego wyroku już nie można było odwołać się do nikogo, nawet do panującego. Wyroki śmierci wykonywano ze szczególną uroczystością.

Prawo karne było niezmiernie surowe; niemal za każde przestępstwo karano śmiercią, jako to: za cudzołóstwo, za kradzież pewnych wyszczególnionych przedmiotów, za naruszenie znaków granicznych na polu, za pijaństwo, za marnotrawstwo ojcowskiego majątku. Straszliwy Drakon był niezmiernie łagodnym prawodawcą w porównaniu z owym dobrym i łaskawym królem Nezahualcoyotl, autorem prawa karnego, które ustanowione w Tezcucó, przyjęte zostało przez sąsiednie państwa. To krwawe piętno tego prawa, jest dowodem, że cywilizacja meksykańska, mimo świetnej strony swojej, nie wyszła z pieluch barbarzyństwa. Jednakże możemy ją przypisywać posępnemu duchowi Azteków i okolicznych pokrewnych plemion. Nie tylko w tym jednym przedmiocie zobaczymy ich cywilizację, zmazaną potokami krwi ludzkiej.

Rząd pilnie zaopatrywał potrzeby mieszkańców; pobór podatków odbywano ściśle i surowo. Opłaty wnoszono w produktach i mieszczo je w obszernych spichrzach i składach.

Biada temu kto nie wniósł oznaczonej opłaty; niemiłosierny poborca kazał go sprzedać w niewolę. Podatki były z początku umiarkowane, lecz za ostatniego z cesarzów, a głównie za drugiego Montezumy, w epoce kiedy wylądował Korteż, stały się bardzo uciążliwymi, bo monarchowie potrzebowali na zbytki i na utrzymanie wojska. Ostatni Montezuma troskliwy o stan i dolę żołnierzy, założył instytucję podobną do tej, którą Ludwik XIV uposażył Francję, to jest dom inwalidów.

Rząd był samowładny, lecz łagodzony rozmaitemi przepisami, potęgą arystokracji i duchowieństwa. Poddani nie zostawali w takim poniżeniu jak u ludów Azji i uległość nie niszczyła osobistej godności człowieka. Pewne obrzędy miały ten cel, żeby wpoić w duszę władzców uczucie ich obowiązków względem poddanych. W zbiorze pamiątek meksykańskich znajdujemy następujące wyrazy,

któremi przemawiano do monarchy: „Bóg wyrządził ci wielką łaskę, stawiając cię na miejscu swoim, a więc powinieś Go czcić i Jemu służyć. Nabądź odwagi, nie wąp’ że ten potężny pan, który nałożył na ciebie tak ciężkie obowiązki, dopomoże ci do otrzymania korony chwały, jeżeli nie ulegniesz wpływowi złych ludzi.”

Pewne obrzędy wpajały w duszę władców ich święte obowiązki względem poddanych. Przyszłego następcę tronu wprowadzano do oddzielnej części świątyni, gdzie zostawać musiał na pokucie przez rok lub dwa lata. Siedział na gołej ziemi przez dzień cały, a sypiał na macie; w nocy, w oznaczonych godzinach chodził do kościoła, żeby tam palił kadzidła a w pierwszych czterech dniach spał ledwie kilka godzin. Przy nim stali strażnicy, którzy gdy zasypiał kłuli go po nogach kolcami, mówiąc do niego. „Obudź się; nie powinieś spać, ale czuwać nad dobrem twoich poddanych. Nie na to obejmujesz władzę, żebyś gnuśnie spoczywał. Sen powinien odbiegać z oczu twoich; masz je trzymać otworem i czuwać nad twoim ludem.”

Polityczna i towarzyska organizacya Azteków była już na tak wysokim stopniu, że Korteż daje o niej następujące zdanie w liście do Karola Vgo: „Posłuszeństwem dla monarchy i trybem życia, ci Indianie prawie podobni są do Hiszpanów i tyle jest u nich porządku co w Hiszpanii. Jeżeli zastanowimy się nad tém, że lud ten jest barbarzyńskim, pozbawionym wiadomości o Bogu i wszelkich stosunków z innemi krajami, tem bardziej dziwić się powinniśmy ich mądrej administracyi.”

* * *

Obyczaje Meksykanów nie były rozwiozłe. Prócz naczelników, którzy mieli po kilka kobiet, każdy miał tylko jedną żonę, a w ich prawie napisane było: „kto zbyt ciekawie spogląda na niewiastę, ten cudzołoży oczyma”. Małżeństwo obchodzono uroczystie, z zachowaniem opiekuńczych formalności. Rozwód mógł tylko w pewnych przypadkach nastąpić, a głównie za wyrokiem trybunału, wyłącznie przeznaczonego do rozstrzygania kwestyj, ze związku małżeńskiego wynikających. Cudzo-

Łóstwo karano śmiercią; nawet rodzina królewska podlegała téj karze. Społeczne stanowisko niewiast zbliżało się bardzo do tego, w jakim są kobiety w Europie. Nie zamykano ich w haremie, nie kaleczono im nóg, jak w Chinach. Chodziły z odkrytą twarzą, bywały na uroczystościach i biesiadach. Ile możności uwalniano je od ciężkich robót, czego nie ma u wielu europejskich ludów. Miały udział w czynnościach kapłańskich; były w Meksyku kapłanki, lecz usługę główną spełniali sami kapłani i to najznakomitsi. Doszły do nas rady ojca udzielone synom i rady matki udzielone córce: są one zbiorem bardzo zdrowych zdań i przestroóg moralnych.

Mexykanie wierzyli w Boga najwyższego, Stworzyciela i pana świata i w modlitwach swoich nazywali go Bogiem, przez którego żyjemy, który jest wszędzie, zna wszystko i wszystkimi dobrami rozrządza; albo téż zwali go Bogiem niewidzialnym, niecielesnym, doskonałością i czystością, pod którego skrzydłami znajdujemy spoczynek i najbezpieczniejszą ochronę. Pod tym Bogiem najwyższym, było trzynaście wielkich bóstw i więcej jak dwieście mniejszych, a każde miało dzień poświęcony dla siebie i odbierało cześć właściwą. Aztekowie przedewszystkiem czcili boga wojny Huitzilopochtli i wizerunek jego niesli przed sobą, jak Hebrajczycy skrzynię przymierza, podczas długiej wędrówki z Aztlanu do Tenochitlan. Ten straszny bóg zwał się także Mexitli i od niego pochodzi nazwisko Meksyku. Główna świątynia w Tenochitlan, z przyległemi budynkami tworząca gmach ogromny, poświęcona była na cześć tego boga.

Między bożyszczami meksykańskimi, było jedno, o którym często wspomina historia zdobycia téj krainy, był to bożek powietrza Quetzalcoatl. Przebywał na ziemi i nauczał uprawy roli, wyrabiania kruszców i trudniejszej nad wszystko sztuki rządzenia; zatykał sobie uszy, kiedy mu wspomniano o wojnie. Według mitologii meksykańskiej, ludzie tak byli szczęśliwi pod jego panowaniem, jak w złotym wieku mitologii greckiej. Za jego czasów ziemia bez uprawy sama rodziła kwiaty i owoce; człowiek ledwie mógł podźwignąć jedno źdźbło kukurydzy; bawełna rosła na drzewach ubarwiona najrozmaitszemi kolorami.

mi; powietrze napełnione było najmiłszą wonią, a ptaki krasno-pióre bezustannie wydawały tklive śpiewy. Jednakże ten bóg tak dobry dla ludzi, ściągnął na siebie nienawiść potężniejszego bóstwa i musiał opuścić tę krainę. Idąc na wygnanie, zatrzymał się w mieście Chololan, gdzie mu potem usypano ogromną piramidę ze świątynią na jej szczycie. Doszedłszy nad brzeg zatoki meksykańskiej, rozstał się z wiernymi, którzy mu towarzyszyli i przyrzekł, że on lub jego następcy znowu się tu zjawią; a wskoczywszy w łódkę zrobioną ze skóry węzów, odpłynął do tajemniczniej krainy Tlapallan, o której to tylko wiedzą, że jest na wschodzie za morzami, to jest w tym samym kierunku, jak Europa. Powieść o Quetzalcoatlu, jestże podaniem w formie cudownej, o panowaniu Tolteków, którzy przynieśli do tego kraju umiejętności i sztuki, a potem znikli? Czyli też opiera się na przybyciu jakiego żeglarza z Europy, przypędzonego wiatrami?

Cóżkolwiekby, wspomnienie błogich czasów Quetzalcoatla i nadzieja jego powrotu, tkwiła w umysłach Meksykanów i może najmocniej posłużyła Korteżowi do podbicia tej krainy. Krajowcy mający czerwoną skórę, krótką i rzadką brodę, przypominali dzieciom swoim, że ten bożek był wysokiego wzrostu, skórę miał białą, włosy czarne i długą brodę. Czyliżby inaczej kto mówił, gdyby chciał przepowiedzieć przyjście Hiszpanów?

Znajdujemy w tym narodzie tak odmiennym od europejskich, wiele podań wspólnych całemu rodowi ludzkiemu i widocznie pochodzących z biblii. Było u nich wspomnienie o matce wszystkich ludzi, a w swoich malowidłach zawsze obok niej mieszcili węża. Owa niewiasta z wężem, była matką dwojga bliźniąt, które przypominają Kaina i Abła, a jedno malowidło meksykańskie dochowane w Watykanie, wystawia te bliźnięta walczące z sobą. Inne podanie mówi o powszechnym potopie, z którego tylko jedna rodzina ocalała; o piramidzie nakształt wieży babilońskiej, którą duma ludzi wzniosła, a gniew boży obalił. Moznaby przytoczyć inne jeszcze podobieństwa między religijnymi podaniami Meksykanów, a ludów Azji; najważniejszym z nich jest zniszczenie i następne odradzanie się świata. Mniemanie to, mówi pan Humboldt,

zasięga najodleglejszej starożytności na starym naszym lądzie. Księgi święte Indyan, mówią o *czterech wielkich* kataklizmach, które wygubiły ród ludzki. Podanie o *pięciu wiekach* takich samych jak w Meksyku, znajdujemy w Tybecie. Między Meksykiem jaki był w epoce podboju, a teraźniejszym Tybetem jest bardzo wiele podobieństwa, a mianowicie w hierarchii duchownej, w mnóstwie zgromadzeń religijnych i w surowém wykonywaniu dobrowolnie przyjętej pokuty. Dostrzeżono także u tego ludu, bardzo ciekawe ślady idei o grzechu pierworodnym, o chrzcie, który jest jego oczyszczeniem, o spowiedzi i eucharystyi. Meksykanie wierzyli w grzech pierworodny, uważali ród ludzki jako zesłany na ziemię dla wycierpienia kary i w modlitwach swoich błagali miłosierdzia boskiego. Przy urodzeniu dziecięcia, pisze Zurita (1), rodzice witają go, mówiąc: „Przyszedłeś tu, żebyś cierpiał; cierp więc i bądź cierpliwym”. Obmywali się z pierworodnego grzechu tak samo jak chrześcianie, bo ich chrzest na obmywaniu polegał. Mieli obrzęd spowiedzi i rozgrzeszenia. Tajemnej spowiedzi nie wolno było nikomu wyjawiać, lecz spowiadali się raz jeden tylko w życiu, a więc najpóźniej jak tylko było można. Rozgrzeszenie religijne oczyszczało z grzechów, nawet w obec władzy świeckiej; a za panowania Hiszpanów, Indianie uwięzieni za występki, domagali się, żeby ich wypuszczono na wolność za złożeniem świadectwa, że wyspiewadali się przed proboszczem własnej parafii. Nareszcie Meksykanie mieli obrzęd podobny do sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej, na którym kapłani rozdawali ludom kawałki ciasta z kukurydzy, które pożywano, padając na kolana i z tém przekonaniem że to jest ciało bóstwa.

Wiadomość o życiu przyszlém, jest jednym z ważnych rysów ich wiary. Wierzyli w raj i w piekło. Cierpienia potępionych nie były materyalne, lecz moralne. W piekle pogrążeni byli w głębokiej ciemności i dręczeni własnymi zgryzotami. W pierwszym okresie błogosławieni

(1) Alonzo de Zurita mieszkał lat dziewiętnaście w Meksyku. Polecono mu, jako członkowi audyencji meksykańskiej, zdanie raportu o naczelnikach krajowych rodzin meksykańskich,

przepędzali życie w obec słońca i jego obiegowi po niebie towarzyszyli, tańcząc i śpiewając. Po niejakiem czasie ich dusza ożywiała świetne obłoki, albo ptaki pięknymi piórami pokryte i tam używali wiecznej rozkoszy pośród woni kwiatów. Te rajskie uciechy szczególnie były udziałem wojowników i ludzi zabitych na ofiarę.

Takie podobieństwa nie mogły ujść baczności pierwszych księży katolickich, którzy nawracali zwyciężonych mieszkańców. Łagodniejsi przypuszczali, że wiarę chrześcijańską przynieśli do Meksyku jacyś misyjonarze, których ślad zaginął, a ich nauki pomieszały się z błędami dzikich ludów; inni twierdzili, że to była znieważająca parodia czci prawdziwego Boga, którą szatan rozpostarł między bałwochwalcami, żeby ją wyszydzić i shańbić: lecz wszyscy uznawali, że tak liczne podobieństwa nie mogą być dziełem trafu.

Najbardziej zaś to zadziwiło Hiszpanów, że u tych bałwochwalczych ludów krzyż był przedmiotem czci. „Na nadbrzeżu meksykańskim, pisze kapelan wyprawy Grijalwy, na wyspie zwanój Ulua (dziś tam jest cytadela portu Vera-Cruz) ujrzelśmy krzyż z marmuru białego uwieczniony koroną złotą. Krajowcy składają mu cześć i mówią, że umarł na nim ktoś taki, który jest piękniejszy i jaśniejszy od słońca”.

Ich modlitwy tchną uczuciem tkliwego miłosierdzia, przebaczenia i zapomnienia krzywd i uraz. „Żyj w zgodzie ze wszystkimi, powiedziano było w ich modlitwach; z pokorą znoś krzywdy, a Bogu, który widzi wszystko, zdaj zemstę twoją”.

Prawidła ich moralności obudzały miłość bliźniego i można było wziąć je za wpływ chrześcijaństwa. Przy końcu spowiedzi, kapłan tak upominał wiernego: „Nakarm głodnego, odziej obnażonych, chociażbyś przez to największe ofiary poniósł: bo ciało nieszczęśliwych jest twojém ciałem; są to bliźni we wszystkim do ciebie podobni”.

* * *

Wnosząc z tych uczuć, miłosierdziem i łagodnością tchnących i zasad moralności przyjętych za prawidła postępowania, możnaby mniemać, że to był lud dobrotliwy, lud ożywiony braterską miłością. Jakże jest słabą

natura człowieka, jakież sprzeczności gnieźdzą się w jego sercu i umyśle! Te miłosierne uczucia i obrzędy, ta ludzkość i sprawiedliwość, ten wzgląd na słabość kobiet, uważane za dowód łagodności obyczajów i wyższej cywilizacji, łączyły się, skutkiem okropnego przewrotu pojęć, z zabijaniem ludzi na ofiarę i z biesiadami ludożerczemi. Mnóstwo ludzi poświęcano na ołtarzach bogów i uroczyscie pożerano ciała ofiar: były to najuroczystsze biesiady. Meksykanie mieli obrzęd podobny od eucharystyi; od pewnej epoki, chleb do niej używany zaczęli zaprawiać krwią ludzką. Pojąć nie można, jak to się stało, że te obmierzłe obrzędy nie były u nich zabytkiem barbarzyństwa przechodzącego z pokolenia do pokolenia, zabytkiem utrzymywanym przez niedorzeczną uszanowanie dla wiary przodków. Okropności te rozwinęły się między Aztekami, ze wzrostem cywilizacji. Im bardziej rozszerzały się u nich sztuki i przemysł, tém namiętniej wykonywali te barbarzyńskie i srogie obrzędy. Rzeczy można, że ich zachęcał jakiś duch piekielny, i łatwo pojmujemy, że Hiszpanie przekonani byli o ich bezpośrednim związku z szatanem.

Humboldt twierdzi, że początkiem do tych ofiar były walki między sąsiednimi pokoleniami, wzajemne rozdrażnienie i zemsta. Lecz zastanawiając się nad religią Azteków, przyznać musimy, że te ofiary zrodziły się z pojęć w gruncie swoim dobrych, lecz skrzywionych brakiem światła prawdziwej wiary i gwałtownymi namiętnościami. Meksykanie uważali pobyt człowieka na ziemi jako oczyszczenie i próbę: mniemali, że na ziemi wszyscy cierpią i potrzebują okupienia. Utworzyli sobie wyobrażenie, wspólne wielu narodom, że bóstwo uspokaja się ofiarą krwi; że krwią odwraca się gniew bogów, a zyskuje się ich przychyłność. *Solis*, autor historii podbicia Meksyku, to wyjaśnienie ofiar z ludzi, kładzie w usta kacyka z Tlaskala i opowiada, że naczelnik ten rozmawiając z Kortezelem, rzekł: *moi współziomkowie nie wyobrażają sobie rzeczywistej ofiary, jeżeli człowiek nie umiera, dla ocalenia drugich.*

Ta religijna idea Meksykanów, o działalności krwi przelanej na ołtarzach, wspólna była wszystkim staroży-

tnym ludom stałego ładu. Przed Jezusem Chrystusem, wszystkie ludy, dzikie i wykształcone, szukały okupienia we krwi: bo krew, źródło życia, uważali za najmilszą ofiarę dla rozgniewanych bogów. Wszędzie i zawsze, aż do zjawienia się religii chrześcijańskiej, krew ludzka płynęła na cześć bogów, wbrew rozumowi i uczuciu; lecz u Rzymian, Greków i innych wykształconych ludów starożytności, zastąpiono ją w wielu razach, chociaż nie we wszystkich, krwią zwierząt. Tak więc ludożercze ofiary Meksykanów, wzięły początek z uczucia wspólnego całemu rodowi ludzkiemu o upadku i odkupieniu; lecz uczucie to: jak mówi J. de Maistre: i prawda pierwotna, spadły aż do stanu zgnilizny i barbarzyństwa.

Z téj także myśli wynikła niezmierna srogość meksykańskich praw karnych. Prawodawcy myśleli tak samo jak Druidowie w Gallii, że męczarnia winowajców jest miłą bogom.

Na obronę Meksykanów powiedzieć trzeba, że nie bez oporu zgodzono się na ofiary z ludzi. Wielki ich król Nezahualcoyotl, przez długi czas opierał się tym rzeziom, postawił świątynię *nieznanemu bogu, przyczynie wszystkich przyczyn*, zakazał ofiar ludzkich, a nawet zabronił rozlewu krwi zwierząt. Po jego śmierci, około roku 1470, na lat 50 przed Kortezem, świątynie królestwa Tezcucó znowu zboczyły się krwią, i mnogością ofiar walczyły o pierwszeństwo z meksykańskimi.

Ten fakt zasługuje na uwagę, że w miarę wzrostu państwa Azteków, i udoskonalenia ich cywilizacji, powiększa się liczba krwawych ofiar. Toż samo postrzegamy w historii rzymskiej: krwawe igrzyska cyrkowe, walki gladiatorów, nabrały większego rozwoju za cesarzów, obok zbytków i miękkości obyczajów. Toż samo widzimy w prześladowaniach i rzeziach za religią, które w XVIym i XVIIym wieku daleko były większe, niżeli w pierwszej i drugiej epoce chrześcijaństwa. Nareszcie terroryzm Marata i Robezpierra panował wtenczas, kiedy ogłaszano zasady postępu i ludzkości.

Tak więc, wszędzie i u wszystkich, widzimy te smutne przeciwieństwa, które nie burzą zaufania w postępie, lecz dają nam uroczystą przestrożę. Widzimy, ile jest

słabości w naturze człowieka, obok wspaniałych przymiotów, z których się chlubi; powinniśmy zatem ciągle zważać na nas samych i nigdy nie spuszczać z oczu téj bussoli wiary i sumienia, która nam wskazuje drogę powinności, prawdy i sprawiedliwości.

Cóżkolwiekby, nigdy nie padło w Meksyku tyle ofiar ludzkich, co za panowania ostatniego Montezumy. Zabo-bonny ten władzca, uległy kapłanom albo dręczony złowieszczemi przeczuciami, mniemał, że krwią przelaną na ołtarzach, odwróci złowieszcze groźby. Towarzysze Korteza obliczyli czaszki, ustawione w kilku świątyniach jako trofea, i było ich 136,000. Podług bardzo umiarkowanej rachuby, zabijano corocznie dwadzieścia tysięcy ofiar. W 1486 r., na lat trzydzieści przed zdobyciem Meksyku, przy poświęceniu wielkiej świątyni bożka Huitzilopochtli w Meksyku, 70,000 ofiar, które zgromadzano przez lat kilkanaście we wszystkich częściach państwa, zamordowano jedna po drugiej. Rzeź trwała przez kilkanaście dni bez przerwy, a szereg tych nieszczęśliwych, ciągnął się wzdłuż na cztery mile.

Ofiary składały się ze zbrodniarzy i buntowników. Jeżeli jakie miasto nie dotrzymało wierności należącój się monarsze, brano z niego na zabicie pewną liczbę mężczyzn, kobiet i dzieci. Lecz wojna najbardziej dostarczała ofiar. Korteza zapytał się Montezumy, dla czego nie podbił Tlaskalanów, którzy nie chcieli uznać jego władzy; cesarz odpowiedział: że po ukończeniu wojny, nie mógłby znaleźć dostatecznej liczby ofiar na uczczenie bogów.

Ofiary znosiły bez narzekania dołę swoją: pochodziły bowiem z narodów, które taką samą wiarę wyznawały. Lud uważał je za posłańców wyprawionych do boga, który ich przyjmie łaskawie, bo na cześć jego ponosili męczeństwo. Prosił ich, żeby zanieśli ich prośby i żądania. „Ponieważ będziecie widzieli naszego boga, mówili do nich, powiedzcie mu jakie są nasze potrzeby i proście go niech im zadosyć uczyni”. Przed zabiciem przystrajono ich i składano im podarunki; w pewnych przypadkach odbywały się tańce, do których więzien należał, a w ostatniej chwili życia, powierzano mu ważne zlecenia do bogów.

Najmężniejsi jeńcy mieli otwartą drogę ocalenia. Na wszystkich placach po miastach, były wywyższenia okrągłe, z kamieni ciosowych na wapno związanych zbudowane, wysokie na stóp ośm. Wstępowano na nie po schodach; na wierzchu była okrągła płaska powierzchnia, a w jej środku wmurowany kamień okrągły, mający wydrążenie. Po dopełnieniu pewnych obrzędów, najznamienitszy z jeńców stawał na tém miejscu, przywiązywano go za nogi do środkowego kamienia, dawano mu miecz i tarczę okrągłą. Ten, który go wziął do niewoli, stawał przeciw niemu do walki i jeżeli jeńca zwyciężył, uważano go za najdzielniejszego wojownika; jeżeli zaś pokonanym został, występował drugi do walki. Gdy zaś jeniec siedmiu przeciwników jeden po drugim zwyciężył, wracano mu wolność i wszystko co stracił podczas wojny.

Obok tych srogich ofiar, znajdują się w religii Meksykanów rysy odznaczające się głębokiem uczuciem ludzkości. Jużśmy powiedzieli o ich wyobrażeniu o życiu przyszłym: było wzniosłe i dosyć czyste. Obok niego, tém okropniej wydają się tak krwawe i tak mnogie ofiary na wielki rozmiar wykonywane. Zwykle tak bywa, że stos zasłania ofiarę kłębam dymu, lecz u Meksykanów krew rozlewano przed oczyma niezmiernego tłumu. Ofiarę prowadzili kapłani w uroczystej processyi, powolnym krokiem, przy brzmieniu muzyki i śpiewów obrzędowych; wstępowali na piramidę, na której szczycie stała świątynia; kamień ofiarny był umieszczony wysoko pod otwartym niebem, między dwoma ołtarzami, na których w dzień i w noc palił się ogień święty, przed przybytkiem mającym kształt wysmukłej wieży, a w którego wnętrzu był posąg boga. Lud zebrany w około, spoglądał w głębokiem milczeniu na to straszliwe widowisko. Po ukończeniu modlitw, kładziono ofiarę na śmiertelnym kamieniu. Ofiarnik zrzucił czarną rozpuszczoną szatę, swoje zwyczajne ubranie, a przywdziewał czerwony płaszcz, przystępował uzbrojony kryształowym nożem poświęconym, przekrawał piers ofiary, wyrywał z niej serce, mazał krwią posągi bogów, rozlewał krew w około, albo też mieszając ją z mąką kukurydzy, robił z niej obmierzłe ciasto. A to wszystko łączyło się z zamięłowaniem kwiatów i najczy-

stszemi prawidłami moralności. I takim widokiem nasycono się pięćdziesiąt razy do roku.

Różne okoliczności powiększają zdumienie nasze i wzbudzają to przypuszczenie, że źródłem tych okrucieństw była nauka o expiaci, rozwinięta pod wpływem przestachu: bo strach jest stokroć sroższym niżeli odwaga. Obok tylu krwawych obrzędów, były inne nacechowane prostotą i niewinnością, jakoto processy połączane ze śpiewami i tańcami, na których młodzieńcy i dziewczęta walczyli o pierwszeństwo w ozdobie i piękności i okazywali nadzwyczajną zręczność. Dziewczyny i dzieci uwieńczone kwiatami, z radosną twarzą niosły pobożne ofiary z pierwiastków pory roku i ogromne kłosa kukurydzy, i paląc wonie składały je przed posągami bogów. Na ofiarę nie zabijano wtedy, chyba same przepiórki. Takie były religijne obrzędy Tolteków, na których Aztekowie zaszczepili swoje okrucieństwa: dochowały się one chociaż w małej części, jako świadectwo o lepszych pocuciach natury ludzkiej.

Te wymysły straszliwego mistycyzmu, urządzone były z wielkim przepychem i sztuką. Każda z tych krwawych ofiar, tworzyła dramat wystawiający przygody boga, któremu były poświęcone, a z nich wyprowadzano naukę moralną. Taką była uroczystość *nowego ognia* i bożka Tezcatlipoca, ojca wszech rzeczy i duszy świata.

Podług kosmogonii Azteków, świat uległ czterem katastrofom, wśród których wszystko zginęło. Spodziewali się piątej, przy kresie jednego z ich cyklów, mających lat pięćdziesiąt dwa, a wtedy wszystko miało także zginąć a nawet słońce. Przy końcu więc takiego cyklu, przypadającego na przesileniu zimowym dnia z nocą, obchodzili uroczystość pamiątkową czterokrotnej zaguby i odnowienia świata, a to żeby piątą katastrofę odwrócić. W tym celu, ostatnie pięć dni roku poświęcone były objawom rozpacz. Niszczono posążki bożków domowych, gaszono ognie święte jaśniejące na piramidach każdej świątyni, nie rozniecano ognisk, kruszono sprzęty, rozzdzierano suknie. Wszystko pokrywało się żałobą, na przyjście złych geniuszów, którzy zamierzali zstąpić na ziemię.

Wieczorem piątego dnia, kapłani niosąc ozdoby bogów swoich, szli w processyi na górę, o milę od miasta, i prowadzili z sobą najszlachetniejszą ofiarę, jaką można było znaleźć między jeńcami. Na wierzchołku góry czekali w milczeniu na tę chwilę, kiedy konstellacya Plejadów zbliży się do zenitu, i wtenczas zabijali ofiarę. Przez tarcie zapalano drzewo położone na jej rozdartych piersiach: był to *nowy ogień*, który natychmiast podkładano pod stos żałobny, przeznaczony na spalenie ciała ofiary. Skoro tylko zabłysnął stos rozgorzały, natychmiast wzbijały się pod niebiosą radośne okrzyki ze szczytu świątyń i tarasów, na których cały lud oczekiwał zjawienia się tego zbawczego ognia. Od świętego stosu rozbiegali się gońcy na wszystkie strony, niosąc zapalone pochodnie i rozdawali nowy ogień, który za ich śladem błyskał na ołtarzach i w domach. W kilka godzin potem, wschodzące słońce oznajmiało ludziom, że bogowie zlitowali się nad niemi, i że jeszcze na przeciąg jednego cyklu ród ludzki nie ulegnie zniszczeniu; lecz żeby okupić ocalenie na czas następny, powinni przestrzegać praw nakazanych od boga. Po tych dniach pięciu, trzynaście lub dwanaście następnych przeznaczano na radośne uroczystości. Naprawiano domy, sprawiano nowe naczynia, sprzęty, odzież, i dziękowano niebu.

Święto boga Tezcatlipoca odmienną miało cechę. Mitologia Azteków wyobrażała go pod postacią wiecznie młodego człowieka i doskonałej urody. Na rok wprzód, wybierano między jeńcami najpiękniejszego, zwano go żeby nie miał żadnej skazy na ciele; odtąd wyobrażał boga, a kapłani do jego osoby przydani, układali jego postawę, aby odznaczała się godnością i wdziękiem. Ubierano go świetnie i wytwornie; żył pośród kwiatów, najmiłsze wonie palono przed nim, miał na usługi swoje paziów królewskich, z przepychem ubranych. Wszędzie chodził gdzie tylko chciał, zatrzymywał się na placach i grał na instrumencie, który nosił na sobie, a wtedy lud padał przed nim na kolana jak przed wielkim duchem, stwórcą wszystkich stworzeń. I tak żył w przepychu i zbytku, dopóki nie nadszedł ostatni miesiąc. Wtenczas przyprowadzono mu cztery jak najpiękniejsze

dziewice, którym nadawano imiona czterech głównych bogiń. Z niemi przepędzał ostatni miesiąc i prowadził swoje niebiańskie małżonki na wytworne biesiady do najznakomitszych osób w kraju, ubiegających się o zaszczyt, żeby go ugościć i uczcić mogły jak boga.

Nareszcie nadszedł dzień ofiary; nagle nikły wszelkie uciechy i rozkosze. Żegnał się z pięknymi towarzyszami, a łódź cesarska zawoziła go nad brzeg jeziora, o milę od miasta, do podnóża piramidy poświęconej bogu, którego był wyobrazicielem. Mieszkańcy stolicy i okolic czekali tam na niego; idąc w okrąg podług zwyczaju, powoli wstępował na piętra piramidy i na każdym z nich zrzucał z siebie kilka świetnych ozdób, kilka kwiatów, albo kruszył instrumenta, na których był przygrywał. Na wierchołku piramidy stało sześciu kapłanów czarno ubranych, prócz jednego, z rozpuszczonemi włosami. Spełniano ofiarę, a serce zamordowanego najprzód ofiarowano słońcu, a potem składano u stóp posągu. Kapłani przemawiali do ludu i z tego krwawego mitu uroczystą wyprowadzali naukę, mówiąc, że to jest godło przeznaczenia człowieka, któremu wszystko uśmiecha się na wstępie do życia, a który częstokroć kończy swój zawód w żałobie i niedoli. Powtarzali słuchaczom tę maxymę uświęconą wszędy, a tak prędko zacierającą się z pamięci ludzi, że największa pomyślność bardzo często styka się z najsmutniejszymi ciosami.

* * *

Po takiem opisanii krwawych ofiar, ocenić możemy stanowisko i władzę kapłanów w społeczeństwie meksykańskiem. Skoro bogowie domagali się takich obrzędów, jakże kapłani, pośrednicy między niebem a ziemią, nie mieli wrażeń posłuszeństwa i trwogi?

Duchowieństwo meksykańskie było zgromadzeniem pobożnem, licznem i bogatém: tak dalece, że w wielkim kościele w Meksyku, gdzie oddawano cześć wielu bogom, Korteż znalazł czterdzieści przybytków i pięć tysięcy kapłanów. Do każdej świątyni należała pewna ilość gruntów na utrzymanie kapłanów i na koszt wspianych obrzędów przeznaczona; kapłani wypuszczali tę zie-

mię w dzierżawę, a dochód z niej i liczne ofiary pobożnych rozdawali na jałmużny. Nie szło im o zbytkowne życie, lecz o utrzymanie i powiększanie wpływu swojego. Wychowanie młodzieży wyłącznie do nich należało. Surowo przestrzegali karności szkolnej i dobrych obyczajów. Na czele duchowieństwa stało dwóch arcykapłanów wybranych przez monarchę; godność tę otrzymywali najzdolniejsi, bez względu na urodzenie. Po monarchę, dwaj arcykapłani mieli pierwszeństwo nad wszystkimi i nic ważnego nie stanowiono bez zasięgnięcia ich rady.

* * *

Krótki ten zarys, daje nam poznać, że cywilizacya Meksykanów posunęła się wysoko w niektórych swoich częściach. Wielu może nie zechce uwierzyć temu opisowi, a głównym ich zarzutem będzie teraźniejszy stan krajowców, którzy dziś jeszcze w Meksyku składają większą część ludności. Patrzcie rzekną, w jakiej ciemności i nędzy pogrążeni są potomkowie owych jak mniemacie wykształconych ludów." Ich dawny i teraźniejszy byt, są to dwa udowodnione fakta, a przegląd na wypadki wytłumaczy nam ich różnicę. Jużesmy powiedzieli, że bogactwo i oświata były udziałem dwóch klass uprzywilejowanych i bogatych, duchowieństwa i możnych. Te dwie klasy wyginęły w Meksyku skutkiem podboju; został więc lud prosty i cząstka upadłej arystokracji, która się do niego zniżyć musiała. Meksykanie nie mieli książek i pism takich, jak nasze. Ich rękopisma hieroglificznemi i symbolicznemi znakami pisane, służyły do przypominania wypadków albo prawideł moralnych; lecz ten kto je wkładał młodszemu pokoleniu, musiał ich treść i szczegóły mieć w żywej pamięci. Skoro więc spalono rękopisma, wytepiono i rozproszono kapłanów, nikt nie pozostał, któryby pospólstwu przypominał dzieła przodków, ich nauki i umiejętności. Nareszcie, i to jest rzeczą najważniejszą, religia Meksykanów była bałwochwalczą, nie opartą na silném uczuciu moralności. Ich bogi dopóty były otoczone czcią i grozą, dopóki lud wierzył w ich potęgę; lecz gdy ujrzał, jak to pokazuje się w historii

Korteza, że obcy najezdnik stracił posąg bożyszczów, rozbił je i zatopił, że spalił ich świątynie, a za to nie uległ niezwłocznej karze znieważonych bogów; że ani ogień z niebios, ani wzburzone żywioły nie pomściły się za tak ciężką krzywdę, od razu stracił wiarę swoją; uznał, że jakiś Bóg potężniejszy zwyciężył i zniszczył ich bogów, poddał się więc przewadze i ich wiarę przyjął za swoją. Pod panowaniem Hiszpanów upadła dzielność tego ludu, jej miejsce zajęła obojętność, uległość i bojaźń. Żyje pod lepszymi prawami; wyznaje prawdziwą wiarę; lecz nie przyjęła się u niego cywilizacja europejska i jest, a może i przez długie lata będzie ludem odrętwiałym, posepnym i z dnia na dzień żyjącym.

Zapytujemy się, skąd pochodziła dawna cywilizacja tych ludów? Niepodobna rozstrzygnąć tej kwestyi. Wykazaliśmy ślady biblijnych i chrześcijańskich tradycji, źle zrozumianych i połączonych z obcym, krwawym i ponurym żywiołem; zamienionych w obrzędy, na które wzdryga się myśl i serce czytelników.

Można zatem przypuścić, że do Meksyku przybyło jakieś plemię z Azji wschodniej przez cieśninę Behringa, albo przez wyspy, od Chin i Japonii aż do brzegów Ameryki obficie rozsiane i to byli owi Toltekowie. Potem, jak tradycja meksykańska świadczy, przyszedł od wschodu, to jest od Europy, lud surowy i krwawy, Aztekami zwany. Mimowolnie nasuwa się na myśl, czy to nie byli niedawno nawróceni na wiarę chrześcijańską Skandynawowie, którzy burzą i prądami morskimi zapędzeni do Ameryki, mieszały się z plemionami już tam osiadłymi, rozmnożyli się, a pozbawieni przewodnictwa i światła duchownych, przynieśli do Meksyku błędne i aż do materializmu i dzikości zniżone wspomnienia, które u nich z wiary chrześcijańskiej pozostały. I z takichto sprzecznych żywiołów, utworzyła się ta, na pierwszy rzut myśli niepojęta mieszanina, wzniosłych idei i krwawych ludobójczych ofiar.

(Dalszy ciąg nastąpi).



STAROŻYTNY I NOWOŻYTNY MEXYK.

PRZEZ

Michała Chevalier,

Członka Instytutu francuzkiego.

(Ciąg dalszy).

Mexyk pod władzą Hiszpanów.

Pomijamy historią podbicia téj krainy; lecz patrząc na nią z literackiego stanowiska, przyznajemy, że jéj opowiadanie podobne jest do bohaterskiego poematu, albo do rycerskiego romansu, że wypadki są daleko większe, że ludzie pokazują się wyższemi nad pospolity zakres, że nawet cudowność łączy się z pasmem tych przygód. Śmiały awanturnik wypływa z wyspy Kuba i ma 553 żołnierzy, 110 majtków, 16 koni, 13 muszkietów, 32 łuczników, 10 armat i 4 szmigownice; z tak szczupłemi siłami uderza na państwo zamieszkałe przez naród odważny, którego monarcha może wyprowadzić do boju milion żołnierzy. Korteż, zniewala ten naród do wyrzeczenia się dawnéj wiary i zwyczajów; półtrzecia roku wystarczyło mu na wykonanie takiego dzieła.

Obok takiego przedmiotu, jakże jest drobna treść Iliady i Eneidy: żeby ją urozmaicić i rozszerzyć, Homer i Wirgiliusz musieli dołączyć do niéj mitologiczne zmyślenia, historyczne podania, opisy miejsc i ówczesne idee

filozofii. Jakoż więcj temi przydatkami, niżeli treścią przedmiotu, wzbudzają nasze zajęcie i są twórcami nieśmiertelnych pomników sztuki. Ze zdobyciem Meksyku, możnaby jedynie porównać opanowanie Azji przez Aleksandra Wielkiego: bo w obudwu przypadkach, zachodzi nadzwyczajna nierówność między siłami najeźdźców a najejchanych, nieskończenie mniejsza liczba odnosi tryumf nad nieskończeniem większą, a geniusz człowieka objawia się w całej wielkości. Ileż tam jest dowodów nadzwyczajnego męstwa, poświęcenia i rozpaczyl

Nareszcie główny bohater tego podboju, Korteż, nie uwodzi się samą tylko żądzą łupów, władzy i sławy. W całym jego postępowaniu odbija się to silne przekonanie, że walczy za tryumf religii i to zaufanie, że Bóg doprowadzi go do zwycięstwa.

Wiara, jak była jednym z głównych powodów zdobycia Meksyku, tak też połączona z duchem nietolerancyi, zrzuciła upadek i zniszczenie tego kraju. W wojnach z niewiernymi i bałwochwalcami, nie szanowano żadnych praw ludzkości. Hiszpanie dopuścili się przeciw żydom i mahometanom, gwałtów, któremi szanbiliby swoją sławę rycerską. W wojnie z Maurami, albo zabijano wszystkich mieszkańców zdobytego miasta, albo ich zaprzędawano w niewolę; przy zdobyciu Malagi, król Ferdynand dostał w moc swoją 11,000 niewolników. Naradzano się czy nie zamordują tych nieszczęśliwych i zaledwie nalegania królowej Izabelli uratowały im życie.

Takie to wrażenia Korteż i jego towarzysze powieźli do Meksyku.

Ponieważ Amerykanów znaleziono pogrążonych w ciemności bałwochwalstwa, można więc było bez grzechu brać ich w niewolę i wysyłać do Hiszpanii: było to dla ich dobra, bo musieli nawrócić się i zostać chrześcianami.

Meksyk od czasu jak stał się prowincją zależną od Hiszpanii, rządzony był tak jak wszystkie inne posiadłości hiszpańskie w Ameryce, może lepiej niż inne; posiadał większą ludność, krajowcy byli oświeceni i zdolni do użytecznej pracy; pod względem płodów rolniczych, wyróżnwał krainom nowego świata najhojniej uposażonym

od natury, a pod względem bogactw kopalnych, przewyższał Peru. Więcej zatem przynosił dochodu skarbowi królestwa, niż wszystkie inne posiadłości. Żegluga do tego kraju nie była uciążliwą i trudną. Szczególną więc miano o nim troskliwość w wielkiej radzie ministrów i w gabinecie królewskim i silniej chciano powściągać nadużycia. Z większą bacznością wybierani rządcy, zaszczytzeni tytułem wice-królów, nie tak wyłącznie i chciwie zajmowali się zrobieniem majątku i nie zaniebdywali spraw królestwa (1) oddanego pod ich opiekę. Wielu z pomiędzy nich, odznaczało się rozumem i szlachetnymi uczuciami. Hrabia Revilla de Ggedo zasługuje na miano biegłego administratora, przyjaciela ludzkości i rozszerzyciela cywilizacji.

Indyanie: takie nazwisko nadano krajowcom i dotąd je zachowano, skutkiem omyłki Krzysztofa Kolumba, który mniemał, że opłynąwszy kulę ziemską, zawinął do Indyi nie zaś odkrył ląd nowy: Indyanie większej doznali opieki w Meksyku niżeli w innych osadach. Wielka monarchini Izabella, ulitowała się nad niemi i na śmiertelném łożu poleciła ich chrześcijańskiemu sercu następców swoich. Musimy przyznać, że rząd hiszpański w tym razie nie zapomniał o jej woli, a zwłaszcza co do Meksyku. Jeżeli nie zdołał pojąć jak wielkie ma obowiązki dla podbitych ludów, jeżeli nie troskał się o wzrost ich cywilizacji, to przynajmniej powściągał ich ciemieców o tyle, ile to można było uczynić w tak wielkiej odległości i przy systemacie politycznym, który nie mając żadnej rękoi ani kontroli, otwierał pole do nadużyć. Usiłując być ludzkim dla Indyan, nie tylko zgadzał się z życzeniem królowej Izabelli, lecz szedł także za radą człowieka, który państwo Montezumy obalił. Ferdynand Korteż, w najmocniejszych wyrazach objawił w testamencie swoim, że trzeba sprawiedliwie i łagodnie postępować z tym podbitym ludem. Do tego dzieła znalazł król ważną pomoc w duchowieństwie, które w Meksyku pamiętało zawsze, że chrześcijańska religia otrzymała od swego Boskiego założyciela, wzniosłe i święte powoła-

(1) Taki tytuł dawano Meksykowi i Peru; inne prowincje amerykańskie zwano generalnemi kapitanaryami.

nie, wspierania słabych. Dopomogły do tego celu trybunały zwane *audiencias*, które chociaż często tchnęły duchem przewodzenia nad krajowcami, jednakże wchodziły w myśl korony i nie dopuszczały ciężkich nadużyć. Dwór madrycki, powodowany szczerą ale nie dosyć umiejętną gorliwością o los Indyan, ustanowił urzędników cywilnych zwanych intendentami. Każdy z nich był rządcą nad jedną prowincją, tak samo jak prefekci w departamentach Francyi, lecz z większą władzą. Na nieszczęście intendencye urządzone były dopiero w końcu XVIIIgo wieku, a wprzód nieprzeliczone złe zrzządzono temu krajowi. Ludność krajowa, godna politowania z powodu jej cierpliwój i smutnej uległości po upadku dawnego rządu i odznaczająca się zdolnością do pracy, niezmiernie wiele wycierpiała przez chciwość i srogość pierwszych zdobywców i następnych osadników. Zgnębiono ją, spodlono i już jej nie można było podźwignąć. Ludzie, którzy po dokonaniu podbicia, rzucili się na Meksyk, tak samo jak na wyspy wprzód przez Kolumba odkryte, byli łakomi, zuchwali i nie wzdrygający się użycia gwałtu tam, gdzie szło o zaspokojenie ich żądz. Ponieważ krajowcy byli jeszcze poganami, uważano ich zatem jako ludzi wyjętych z pod opieki prawa, obchodzono się z nimi bez względu i miłosierdzia, podług najsurowszego prawa wojny. Obarczono ich ciężarem pracy przechodzącym ich siły, porywano z wiosek i przeprowadzano w góry, gdzie było złoto i srebro; zagrzebywano ich w kopalniach. Ta myśl, że ci nieszczęśliwi są ludźmi i bliźniemi naszymi, nie powstała w tym pierwszym napływie osadników. Na wyspach, a mianowicie na Hispanioli i Kubie, gdzie krajowców była znaczna liczba, zaprowadzono zgubny systemat *repartimento*, a z wysp przeniesiono go do Meksyku: zależał on na rozdzielaniu Indyan między Hiszpanów, jak trzody wołów i koni. Była to czysta i prosta niewola bez żadnej opieki i zastrzeżenia. Okrucieństwa i nadużycia, w krótkim czasie wytępiły plemię krajowców na dwóch wyspach, a znaczną jej część wygubiły w Meksyku.

Przeciw takiemu wytępieniu krajowego plemienia, przez nieubłaganych i łakomych osadników, powstał kapłan, sławny ze swego miłosierdzia i bezinteresowności.

Bartłomiej *de Las Cazas* napełnił Amerykę i Hiszpanią odgłosem silnych i niezmordowanych skarg i reklamacyj. Wyjednał, że przysłano zdatnych i pobożnych komissarzy, którzyby przekonali się o złem i onemu zaradzili, jeżeli jeszcze było można. Na wyspach już nic nie mogli uczynić; na stałym lądzie amerykańskim, dokąd później przybyli Europejczycy i gdzie krajowcy silniejsi i rozproszeni na rozleglejszych przestworzach, łatwiej ukryć się mogli, ocalono ich od zagłady.

Systemat *repartimientos* (rozdzielanie) zastąpiono przez *encomiendas* (osadzanie), które postawiło Indyan w takim samym położeniu, w jakim byli włościanie europejscy przykuci do roli. Zwierzchność oddawała pod moc pana, kilkadziesiąt albo kilkaset rodzin, pod warunkiem, że je przeznaczy do oznaczonej pracy, n. p. do uprawy gruntów. Tak więc, powtórzyła się w nowym świecie, kolój instytucyj socyalnych dawnego świata: najprzód niewola, a po niej poddaństwo. Już to było istotne polepszenie, lecz dalekie jeszcze od osobistej wolności, która tak jest nieodłączna od religii chrześcijańskiej, że bez niej taż religia zbacza z drogi i traci swoją Boską naturę. Pod takim systematem, proboszcz, którego całą parafią częstokroć składali sami Indianie, mógł łatwiej ująć się za niemi.

Panowie, między których tym sposobem rozdzielano Indyan, byli to albo zdobywcy tego kraju, albo prawnicy przysłani z Hiszpanii na rządzców prowincyi dla powściągnięcia chciwości zdobywców, albo też znaczniejsi osadnicy. Dawna tylko szlachta indyjska, pochodząca od możnowładców aztekańskich, pozostała wolna. Nie łatwo było proboszczom utrzymać zgodę i równowagę w tak rozmaitych stanach; potem zaś jeszcze trudniej, kiedy duchowieństwo stało się współnikiem właścicieli ziemskich. Na uposażenie zakonów przeznaczono wielką liczbę znacznych *encomiendas* (włości) a przez to religia, której obowiązkiem i dążnością być powinno wyswobodzenie ludu wiejskiego, sama bezpośrednio korzystała z ich ujarzmienia. Krok ten przedsięwzięty dla materyalnej korzyści duchowieństwa, był bardzo nietrafnym.

Taki systemat *encomiendas*, stał się powodem wielkich nadużyć i nareszcie zniesiony został na rozkaz króla, a tę dobroczynną reformę zrządził Karol IIIci. Światły ten monarcha, który wielkie lecz bezowocne usiłowania czynił, żeby podźwignąć Hiszpanią przytłoczoną instytucjami z duchem wieku niezgodnymi, myślał także o odrodzeniu i postępie Meksyku, i w tym kraju lepiej mu się powiodło. Zniósł *encomiendas*, których część już i bez tego ustała, ponieważ ich właściciele wymarli niezostawivszy potomstwa w prostej linii, jak tego wymagało prawo nadawcze. Drugiem postanowieniem zaprowadził intendenty, a to w tym celu, żeby Indianie mieli znakomitych opiekunów, niezależnych od miejscowego wpływu, obrońców ich praw i dobra. Na intendentów, a było ich dwunastu, wybrano ludzi światłych i prawych. Nie mogli oni zmienić zasady systemu, o którym wkrótce mówić będziemy, lecz przynajmniej nie dopuszczali ważnych nadużyć.

Z tém wszystkiem, ta nowa organizacya nie wiele przyniosła pożytku podbitym plemionom. Powściągnęła jawne gorszące gwałty, ale nie mogła zaradzić drobnym i ciągle ponawiającym się nadużyciom i zdzierstwom, któremi dokuczano Indianom. Po utworzeniu intendenty, zniesiono *alkadye* (to samo co wielkie wójtowstwa) ale czemże je zastąpiono? oto *poddelegowanemi* i tym urzędnikom zabroniono prowadzenia jakiegobądź handlu, bo to byłoby im podało sposobność krzywdzenia Indian. Zdaje się, że przy takim zakazie należało przeznaczyć im wyższą pensyę: bynajmniej, nie dano im żadnej. Łatwo zgadnąć co ztąd wynikło. Poddelegowani dostarczili nowego dowodu, że najdrożej kosztują urzędnicy nie biorący żadnej pensyi. Szanowny prałat Antonio de San Miguel biskup dyecezyi Michoakan, przedstawił w r. 1790 królowi hiszpańskiemu memoriał i w nim tak się wyraził o postępowaniu tych agentów:

„*Alkadowie mayores* byli sprawiedliwemi przynajmniej wtedy, kiedy nie szło o ich własny interes. Poddelegowani, mając tylko dochody z kar sądowych i opłat od wyroków, używają nieprawnych sposobów dla zaspokojenia swoich niezbędnych potrzeb; ztąd wynikają

ciągle zdzierstwa, nadużywanie władzy przeciw ubogim, zławianie się z bogatemi i ohydne frymarchenie sprawiedliwością”.

Karol IIIci zabronił także urzędnikom frymarki, przez którą oni tworzyli sobie gromady niewolników. Owi urzędnicy samowolnie stawali się wierzycielami Indyan, sprzedawając im za cenę bardzo wysoką muły, konie i odzież. Indyanie nie mogąc zapłacić długu, musieli pracować dla nich, a gdy już raz zaciągnęli ten obowiązek pracy, czyli mówiąc po prostu poddańczą pańszczyznę, ciągle w niej utrzymywani byli przez nowe dostawy albo inne rozmaite podstępny. Lecz niestety, jakż skutek mogły przynieść rozkazy władzy tak oddalonej, a do której głos uciśnionych nigdy nie doszedł!

Na początku XIXgo wieku, kiedy Humboldt zwiedzał Meksyk, Indyanie już byli w stanie wyższym nieco nad feudalne poddaństwo. Jednakże nie będąc już niewolnikami, albo poddanymi, jeszcze nie otrzymali wolności cywilnej; dźwigali więzy prawnej małoletności, w niej zostawać mieli aż do grobu. Żeby ich ustrzedz od czynności, w których gwałt mieszał się z podstępem, uznano krajowców za niezdolnych do zawierania umów o jakąbądź kwotę wyższą nad 5 piastrów (40 zł.). Lekarstwo to było gorsze od choroby, gdyż pod pozorem uchronienia ich od krzywdy, odebrano im możność nabycia jakiegobądź własności. Większą ich część trzymano w wioskach, gdzie nie wolno było mieszkać białym; lecz zkad także Indyanom oddalić się nie dozwolano: musieli więc całe życie przepędzać w szczupłym obrębie, zakreślonym w około ich wiosek, a tam najczęściej nie mieli sposobu do życia, a nawet brakowało im roli, chociaż dziewięć dziesiątych części ziemi leżało odłogiem. Opłacali roczną daninę, a za to wolni byli od innych podatków.

Ważne polepszenie doli krajowców meksykańskich zależało na tém, że już nie byli zmuszani do pracy w kopalniach. Przymus ten zwany mira, który ustał w Peru, dopiero po wybiciu się téj krainy z pod władzy Hiszpanii, już oddawna nie istniał w Meksyku. Pracowali oni

przy tych kruszcowych żyłach w łonie ziemi, lecz z własnej woli i dostawali dobrą zapłatę.

Pewna liczba Indyan cieszyła się pomyslnym bytem. Do niej należeli kacykowie, czyli szlachta indyjska, wolni od opłacania daniny i mający osobne przywileje. Oprócz nich, niektórzy Indianie z bogacili się szczególnym trafem. Humboldt wspomina o stariej niewieście z prowincyi Cholula, która zostawiła dzieciom swoim pola zasadzone *magujem* czyli aloesem meksykańskim, wartujące przeszło 300,000 franków. Inne rodziny indyjskie posiadały 800,000, a nawet i milion franków; lecz mimo tego było bardzo mało Indyan bogatych, a przynajmniej w dobrym bycie będących. Klasy krwi mieszanej, pochodzące głównie z połączenia Indyan z białymi, a w małej części z połączenia negrów z temi dwiema rasami, nie w lepszym zostawały bycie, co krajowcy czystej rasy. Owi mieszańcy, upodleni byli w obliczu prawa, jak mówi biskup Michoakanu w podaniu swoim do króla. Opłacali także daninę, a lubo ich nie uważano jako zostających w ciągłej małoletności, cierpieli wiele krzywd i zdzierstw, popełnianych wbrew prawu, przez panującą kastę Europejczyków.

Metysowie mniej obawiali się i mniej szanowali białych, niżli Indianie. Więcej także zepsuci, niecierpliwi znosili upokorzenie swoje. Dotąd jeszcze jest w Meksyku, nazwa malująca stanowisko Indyan. W stosunku do nich, zwano białych *gente de razon*, (plemieniem roztępnym); Indyan zaś uważano jako nie mających rozumu i tym sposobem usprawiedliwiano ich poniżenie; mieszańcy zaś liczeni byli do ludzi *mających rozum*.

Kasta metysów nie mogąc na dobre używać swego rozumu i wolności, obracała go na złe. Kradzież i roboje były najczęściej ich sprawą. Jeżeli uderzono na transport towarów albo na dyliżans, było dowiedzioną rzeczą, że tego czynu nie dopuścili się Indianie. Z tego powodu przytoczę okoliczność, którą mi opowiedział baron Deffande, poseł francuzki w Meksyku. Wyjechał z rodziną swoją do północnych prowincyj, o kilka mil

od jeziora Chapala. Chcąc dojechać do tego miejsca, wywadywał się o rozbójnikach, którzy od czasu niepodległości Meksyku napadają na podróżnych, z bezprzykładnym zuchwalstwem. Nie bój się pan, odpowiedziano mu: nie ma w naszej okolicy kasty rozumnej (*gente de rason*). Nie śmiem zaręczyć, że Indianie dziś już do rozumu nie przyszli i czyli nie napadają na poczty i na odosobnionych podróżnych.

W ogólności, pomimo dobrych chęci dworu madyckiego, dola Indian składających główną część ludności Meksyku, była nędzna tak pod moralnym jak i pod materialnym względem. Główna przyczyna ich nędzy, polegała w tym błędzie rady królewskiej, że ograniczenie ich wolnej woli uważała za opiekę i rękojmię przeciw nadużyciom. Wszelkie rozporządzenia oparte na tak błędnej zasadzie, wychodziły na ich szkodę; a to wynikało z samej natury rzeczy. Biskup Michoakanu ocenił ten systemat roztropnie i gruntownie, i tak napisał w przedstawieniu swoim: „Wielu autorów hiszpańskich daremnie badało, dlaczego przywileje nadane Indianom zrzadzają skutki wprost przeciwne zamierzonemu celowi. Dziwię się, że nie zrozumieli, iż to wynika z natury tychże przywilejów. Takie środki, nigdy nie posłużą tym, dla których obrony przedsięwzięte zostały. Zrzadziły one u Indian gnusność umysłową, obojętność i odrętwiałość, i uczyniły ich niezdolnymi do żadnej korzystnej pracy.”

Owi biedni krajowcy, pozbawieni pod pozorem opieki, wszelkich środków prawnej obrony, byli jeszcze gnębieni i obdzierani przez własnych ziomków. W każdej wiosce, wyłącznie indyjskiej, znajdowało się aż do kresu panowania Hiszpanów, kilku starych posiadaczy monopolium sądownictwa miejscowego i żyło gnuśnie kosztem innych. Opierali oni władzę swoją albo na rodowodzie bardzo często zmyślonym i urojonym, albo na zręcznej polityce z pokolenia do pokolenia przekazanej. Owi naczelnicy, sami tylko z pomiędzy mieszkańców wioski mówili po hiszpańsku. Zależało im bardzo wiele na utrzymywaniu braci swoich w jak najgrubszej ciemnocie, przesądzie i barbarzyństwie.

Pewną liczbę Indian przyjmowano do stanu duchownego. Mężczyźni chętnie wyświęcali się na proboszczów, a dziewczęta na zakonnice; lecz ich oświata ograniczała się na samych tylko wiadomościach teologicznych, a raczej katechizmowych, bez których nie mogliby ani mszy odprawiać, ani sakramentów świętych udzielać.

Można było lękać się, że przy jakiegobądź zmianie stosunków politycznych, krajowcy, pamiętni jeszcze, że niegdyś byli panami tego kraju, mogą porwać się do broni, a wtedy dopuszczą się wszelkich nadużyć, jakie tylko popełnić zdoła lud usunięty od wpływu cywilizacji i oświaty. Toż samo uczynić mogą metysowie.

* * *

Zdobywcy Meksyku uznali i utwierdzili nierówność stanów między krajowcami i oddzielili kacyków czyli szlachtę indyjską od ogólnej masy krajowców. Przyopuszcili ją nawet do przywilejów szlachty kastylskiej, lecz oni nie chcieli albo nie mogli z tego dobrodziejstwa korzystać. Nie łączyli się z Hiszpanami, woleli własnymi rękami uprawiać ziemię, którą za dawnych czasów uprawiali dla nich lennicy. Złączyli się z ludem i przyjęli jego tryb życia. Może to uczynili w tym celu, żeby usunąć się z przed oczu Hiszpanów, z którymi aż do ostatka rozpaczliwą toczyli wojnę. Krajowcy zachowali dla nich choć w części dawną cześć i uszanowanie i uważali ich za naczelników swoich. Wpływ edukacji byłby z czasem zwalczył to odosobnienie i połączył zwyciężonych ze zwycięzcami; lecz nieufność Hiszpanów nie dopuściła użycia tego sposobu, którego na chwilę chwycono się, zakładając w klasztorze Franciszkanów w mieście Tlaxecolo, kolegium dla młodzieży szlachecko-indyjskiej. Ale wkrótce porzucono tę myśl i uznano, że jedyną nauką stosowną dla Indian jest katechizm. Tak więc masa krajowców została w ciemnocie, a ich szlachta zrównała się z gminem.

Jakikolwiek miała kiedyś stopień w społeczeństwie Azteków, nie weszła ani do wojskowego, ani do urzędniczego zawodu. I jakże mogła być zdolna do niego? Jój znaczenie ograniczało się w obrębie wiosek indyjskich, a tam zamiast starać się o dobry byt współziomków,

uciemniała ich, obdzierała przy ściąganiu pogłównego i służyła za narzędzie do udręczania braci swoich, byleby tylko z tego jaką bądź korzyść odniosła. A tak przedstawiała smutny widok zupełnego poniżenia i upadku.

Była w Meksyku inna klasa ludności, złączona najściślej związkiem pokrewieństwa z Hiszpanami, a którą z tej przyczyny byli powinni cenić i kochać: mówimy tu o *kreolach* czyli białych z Meksyku, nie mających w sobie ani kropli krwi Indian albo murzynów.

Dla tej klasy przyjęto mądre i trafne prawidło postępowania: przynajmniej tak mniemali ministrowie hiszpańscy; lecz skutek okazał, jak bardzo było błędne. Każde państwo europejskie przy zakładaniu wielkich osad w Ameryce, urządziło je podług własnych instytucyj. W osadach angielskich zaprowadzono zgromadzenia wybrane przez obywateli. Nic podobnego nie było w Ameryce hiszpańskiej, bo władza monarchiczna nigdzie nie doszła do tego stopnia co w Hiszpanii. Żaden rząd tak silnie nie głosił i nie trzymał się tej zasady, że ludy są zawsze małoletniemi i że użycie ich wolnej woli sprzeciwia się prawom panującego, a nawet jest buntem przeciw Opatrzności Bożej. Inkwizycya święta skruszyła w nich opór, stłumiła wszelką działalność myśli i rozpostarła milczenie grobowe. Polityka rządu hiszpańskiego w Meksyku, jako też we wszystkich jej posiadłościach zamorskich, opierała się na odwiecznej zasadzie, żeby kłócić różne klasy i stany, a przez to zniszczyć wszelkie usiłowania oporu i zjednoczyć władzę w ręku kilku osób, wprost ze stolicy przysyłanych.

P. Łukasz Alaman, tegoczesny autor historii panowania Hiszpanów w Meksyku, życzliwy i łagodny w sądzie o nich, tak pisze:

Możność drukowania nietylko zależała od zdania cenzury świeckiej i duchownej bardzo surowej, lecz nie można było wydać żadnej książki o Ameryce, bez pozwolenia najwyższej rady indyjskiej. Zakazu tego przestrzegano tak ściśle, iż Klavigero duchowny i bardzo umiarkowany człowiek, nie mógł uzyskać upoważnienia na swoją historję Meksyku i musiał ją wytłumaczyć na język włoski i wydrukować we Włoszech. Dzieła wydane

w Hiszpanii albo za granicą, nie miały wstępu do osad bez pozwolenia rady, a to w tym celu, żeby nie sprowadzano książek traktujących o przedmiotach światowych, bajecznych, ani też romansów. Sprawozdanie o książkach wysyłanych do osad, wpisane było w rejestra okrętowe; duchowni i świeccy urzędnicy przeglądali okręta i sprawdzali przywiezione dzieła.

Lecz najważniejszym środkiem do utrzymania posłuszeństwa w osadach, było bezwarunkowe pierwszeństwo nadane rodowitym Hiszpanom, a wyłączenie białych kreolów. Tak więc właściwi Hiszpanie, tworzyli oddzielną klasę, z której wyłączone były nawet ich własne dzieci, dla tego że urodziły się w Meksyku; sami tylko rodowici Hiszpanie mogli posiadać urzędy polityczne, administracyjne i sądowe. Taki pomysł przeciwny naturze, rozdzielał ojca od dzieci, brata od brata, jeżeli jeden urodził się w Hiszpanii a drugi w Meksyku: a jednakże przyjął go i przez długie lata wykonywał rząd madrycki. Tak to, we wszystkich wiekach i u wszystkich ludów, nie mogą przyjąć się i rozkrzewić proste i zdrowe zasady sztuki rządzenia.

Kreolowie przez długie wleki obojętni byli na to usunięcie ich od wszelkiego udziału w zarządzie kraju, jak na dobro, o które nie upominamy się, bo nawet nie wiemy że istnieje. W niewiedomości i prostocie, mniemali, że za ciasnym kółkiem ich widokregu, nie ma żadnych nadziei, ani przyjemności dla rodu ludzkiego. Ich życie nie było także bez uciech i powabów: z bogacali się wydobywaniem kruszców, uprawą roli i oddawali się zmysłowemu rozkoszom. Rząd nie omieszczał pochlebiać ich próżności. Tytuły szlachectwa nadawano tym, którzy zebrali wielki majątek. Obficie także przedawano tytuły bardzo zyskowne dla skarbu i dla prywatnej kassy wice-króla, a niemi były patenta na oficerów milicyi, za które bardzo drogo płacono. Cudzoziemiec zwiedzający Amerykę hiszpańską, dziwił się, że we wszystkich miasteczkach kupcy zamienili się w pułkowników, kapitanów, albo w wachmistrzów i w wielkich mundurach z krzyżem Karola IIIgo siedzieli poważnie za kramem i ważyli cukier, kawę, albo wanilią: „Dziwna mieszanina, mówi Humboldt, pro-

stoty i próżności". Wyswobodzenie osad angielskich i utworzenie Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, rozbudziło Meksykanów pojętniejszego i bystrzejszego umysłu i innych poddanych Hiszpanii. Wielki ten wypadek dokonany w sąsiedztwie Meksyku, zdziwił kreolów i dostarczył nieznaną podniętą dla ich wyobraźni. Ciągłe wzrastająca pomysłność Stanów Zjednoczonych, ich coraz to większe znaczenie w świecie, jeszcze bardziej rozwinęło ich myśli. Zaczęli starać się o książki europejskie, a za pieniądze dostali ich pomimo zakazu i czuwań inkwizycji; czytali je ukradkiem, chwytając złe i dobre: tym sposobem nabyli wyobrażeń o swoich prawach i sile. Władze hiszpańskie nie zważały na to, a zajęte osobistymi korzyściami i dumą, nie pomyślały o nadaniu kreolom takich samych praw, jakie dla siebie samych przywłaszczyli.

A jednakże hiszpańskiemu rządowi nie brakowało zdrowej rady. Hrabia Aranda, grand hiszpański, który należał do zawarcia traktatu paryżkiego w r. 1783, kończącego wojnę między Anglią a Stanami Zjednoczonymi, przedstawił Karolowi III, że to nowe państwo wzrośnie w niedługim czasie i będzie przykładem i zachętą dla rządów hiszpańskich. Z natury rzeczy wynika, że tak obszerne krainy nie mogą bez końca zostawać pod władzą tak oddalonego rządu. Radził więc ustanowić trzy królestwa: Meksyku, Peru i Środkowych Krain, a każde z nich oddać jednemu infantowi. Król Hiszpanii przybrałby tytuł cesarza i przywiązałby do siebie wszystkie te trzy monarchie, traktatem zaczepnego i odpornego przymierza, układami handlowymi i związkiem pokrewieństwa. Za to Meksyk opłacałby coroczną daninę w srebrze, Peru w złocie, a Środkowe państwo produktami, a mianowicie tabaką. Wyspy Kuba i Porto zostałyby pod władzą Hiszpanii. Plan hrabiego Aranda nie byłby utrzymywał się na wieki, lecz byłby ochronił osady od długoletnich wojen i zniszczenia. Dwór hiszpański nie rozważył jego rady, a w kilkanaście lat potem osady hiszpańskie oderwały się od ojczyzniego kraju.

*

*

*

Ekonomiczny systemat zaprowadzony w Meksyku istniał w Ameryce we wszystkich posiadłościach Europej-

czyków i opierał się na tój zasadzie, że kolonie służą do samego tylko pożytku metropolii i nie mogą mieć innego przemysłu ani handlu, prócz tego tylko jaki jest dogodnym dla metropolii. Zabraniano więc zakładania fabryk, żeby zapewnić odbyt wyrobom matki ojczyzny. Anglia chociaż ustanowiła swobodniejszy rząd w swoich osadach, tak samo postępowała. I tak na przykład, uczyniono wniosek do parlamentu, żeby w Pensylwanii zakazać wyrabiania żelaza, a to na korzyść fryszerek angielskich. Oprócz tego, nie dopuszczano cudzoziemców do osad i wszelkie produkta pochodziły z fabryk matki ojczyzny. Hiszpania najsurowiej trzymała się tego systematu. Sławny Humboldt musiał osobiście wyjednać sobie u króla, pozwolenie na podróż i wybadanie krajów między zwrotnikowych Ameryki. Dwa tylko porty, Vera Cruz dla Hiszpanii i Acapulco dla wysp Filipińskich, otwarte były dla okrętów i to tylko hiszpańskich; cudzoziemskich nie dopuszczano wcale, a w Hiszpanii dwa tylko miasta, Kadyx i Sewilla, mogły prowadzić handel z Meksykiem. Kupcy tych miast, aż nazbyt bogaci nie spieszyli się z wysyłką; co trzy lub cztery lata, kilka okrętów naładowanych towarami wypływało z portu Kadyxu pod nazwą floty. Wszystko co wiozły już było zawczasu przedane kilku meksykańskim kupcom, posiadającym monopolium tego handlu. Przemycanie towarów przynosiło niejaką ulgę tak uciążliwej sprzedaży. Dopiero w roku 1775 Karol III rozszerzył cokolwiek możność handlowania z Meksykiem, lecz wyłączenie cudzoziemskich kupców pozostało. Handel z Azyą i wyspami Filipińskimi ograniczał się na wysyłaniu raz na rok okrętu zwanego Galionem, o 500 beczkach ładunku.

Niepodobna wyliczać mnóstwa rozporządzeń, wynikających z błędnej zasady, z ciemnoty i osobistych widoków, któremi nie tylko ścieśniano, ale niszczone przemysł i rolnictwo w osadach. Żeby przeszkodzić wprowadzaniu bawełnianych wyrobów angielskich, zniesiono fabryki krajowe w Meksyku; żeby zapewnić odbyt winom hiszpańskim, wytępiono winnice pozakładane w Meksyku, a to pod pozorem że winem rozpijają się Indianie. Żeby fabrykanci nie krzywdzili i nie uciemiężali Indian, ograniczono liczbę fabryk i zamykano je za łada przekroczenie. Chcia-

no nawet zabronić uprawy bananów, które są najtańszém pożywieniem krajowców, pod pozorem żeby ich zachęcić do uprawy kukurydzy. Ale przecież ludzkość i zdrowy rozsądek, oparły się zaprowadzeniu tego środka, do którego wykonania musiano użyć przynajmniej 30,000 strażników.

Pomimo tych wszystkich ograniczeń, wzrastała za-
możność a z nią i oświata mieszkańców. Za rządów mi-
nistra Godoy, tak zgubnych dla Hiszpanii, zaprowadzono
w mieście Meksyku, w Vera-Cruz i w Guadalupe, zgro-
madzenia zwane *Consulada*, pod zwierzchnictwem wice-
króla. Te zgromadzenia pobierały podatki na rachunek
skarbu i na podatki miejscowe, układały plany dróg i in-
nych prac publicznych i przywodziły je do skutku. Kup-
cy składający to *konsulado* w Meksyku i w Vera-Cruz, pra-
wie wszyscy zrodzeni w kraju, gorliwie zajęli się dobrem
publiczném. Wykopali olbrzymi kanał, który spuścił wo-
dę z jezior znajdujących się w okolicy Meksyku i miasto za-
bezpieczył od zalewów. Zbudowali piękne gmachy publi-
czne i zaczęli robić bitą drogę z Meksyku do Vera-Cruz.
Consulado z Vera-Cruz nie dało się wyprzedzić meksykań-
skiemu i zbudowało wspaniałą drogę z tego miasta do
Zalapa, tamę portową i szpital, zajęło się zaopatrzeniem
miasta w wodę zdarną do picia, której brak nie mało
przyczynia się do rozszerzania febry żółtej.

Stowarzyszenie do wydobywania srebra, złożone pra-
wie wyłącznie z kreolów, miało obszerne i pożyteczne za-
miary, lecz nie postępowało z należytą rozwagą i upadło
zbankrutowawszy na 21 milionów franków.

* * *

Duchowieństwo w Meksyku, jako w kraju wyłącznie
katolickim, było liczne i potężne; lecz nie w takim stopniu
jak w Hiszpanii. Posiadało wielkie bogactwa i podług
pana Alaman, pisarza z ostatnich lat panowania Hiszpa-
nów w Meksyku, który miał w ręku wszelkie akta rządowe,
było właścicielem połowy gruntów całego kraju. Nieró-
wny był podział tych bogactw. Arcybiskup meksykań-
ski miał 700,000 fr. dochodu, biskup z Valladolid 500,000;
a proboszczowie w wioskach indyjskich po 500 lub 600

franków. Duchowieństwo wypożyczało kapitały swoje na umiarkowany procent. Uroczystych świąt była znaczna liczba, obchodzono je z wielkim przepychem, a po nich następowały zabawy publiczne, walki byków i kogutów, na których pospólstwo traciło owoc kilkomiesięcznej pracy, a klasy wyższe występowały z niezmiernym zbytkiem i marnotrawstwem. Najpierwsze dostojenstwa duchowne były wyłącznym udziałem Hiszpanów. Sprawiedliwość nakazuje wyznać, że zakon Jezuitów uczynił wielkie przysługi w Ameryce i był głównym apostołem cywilizacyi krajowców.

* * *

Gdy tak rozszerzała się w Meksyku idea poprawy, a nawet zmiany dawnego porządku rzeczy, doszła wiadomość z Europy w roku 1808, że władza monarsza, z której wypływał cały zarząd osady, nagle znikła tak prawie jak Romulus, wśród senatu podczas nawałnicy. Na miejsce Burbonów Napoleon został niespodzianie władcą Hiszpanii. Wszystkie klasy społeczeństwa hiszpańskiego oświadczyły się z niezmiernym zapalem za Ferdynandem VII. Nie był on godzien ich poświęcenia, ale cios przeciwności, uderzający na tak młodego króla, otoczył go nadzwyczajnym urokiem.

Hiszpanie postępowali zgodnie z położeniem swoim, oświadczając najmocniejszy zapal dla tego księcia i szczerze przywiązanie do metropolii. Meksykanie poszli za nimi po części przez naśladownictwo, a po części przez politykę. Wszystkie *ayuntamientos* (zgromadzenia municypalne) przesłały wicekrólowi, w imieniu mieszkańców, oświadczenia tchnące najżywszém współczuciem dla potomka ich królów, uwięzionego we Francyi. Z tém wynurzeniem wierności łączyła się żądza jakiegoś politycznego znaczenia. Wiedzieli, że wszystkie junty w Hiszpanii, które tak dzielny opór stawiają Francuzom, utworzyły się bez wiadomości i upoważnienia Ferdynanda, chcieli zatém, żeby w tak ważnych przypadkach zebrała się junta meksykańska, któraby kierowała sprawami kraju.

Ayuntamiento w Meksyku dało pierwszy popęd w tej sprawie. Mieszkali tam bogaci właściciele kopalni srebra,

obszernych plantacyj trzciny cukrowej i koszenili, a mnóstwo cieszyło się dobrym bytem. Gdy więc wiadomość o uwięzieniu rodziny królewskiej i o jej wyjeździe do Francyi doszła do Meksyku, członkowie *ayuntamienta* tego miasta umyślili uczynić krok stanowczy. W zupełnem zebraniu i uroczystym stroju przyjechali do pałacu wicekróla i oświadczyli, że są jak najsilniej przywiązani do rodziny królewskiej i dla niej gotowi do największych ofiar, a zarazem prosili o zwołanie zgromadzenia, złożonego z delegowanych wszystkich prowincyj. Krok ten uczynił nadzwyczajne wrażenie w całym kraju. Wicekról, don Jose Iturrigaraj, nie odrzucił propozycji, a nawet dobrze ją przyjął i odesłał do *audyencji* meksykańskiej po opinią. *Audyencya* posiadała wielką władzę i w pewnych przypadkach miała prawo kontroli nad wicekrólem i tworzyła radę, do której powinien być odnosić się w ważnych sprawach. Na nieszczęście nie poprzestano na tém, że składała się z samych rodowitych Hiszpanów, lecz jeszcze przedsięwzięto środki, żeby jak najostrzej przestrzegać przewagi Hiszpanii nad jej prowincjami. I dla tego nie wolno było jej członkom żenić się w Meksyku, bo ztąd wynikłyby stosunki sprzeczne z interesami metropolii.

Rezydenci hiszpańscy uważali się za panów kraju, oburzył przeto ich dumę i przesady, zamiar utworzenia junty krajowej, wybranej przez mieszkańców, albo przez rady municypalne, w których liczbą przeważali kreolowie. Dowiedziawszy się, że wicekról w tak nadzwyczajnym stanie rzeczy zezwala na krok, któryby z nimi porównał kreolów w prawach politycznych, postrzegli, że znikną w masie dwadzieścia razy liczniejszej, bo ich było sześćdziesiąt tysięcy, a kreolów milion. Naturalnym skutkiem nowego systematu, byłoby niezwłoczne przyznanie praw politycznych klasom uważanym dotychczas za podłe i bezrozumne, to jest metysom i Indyanom. *Audyencya* odrzuciła wniosek *ayuntamienty*; wicekról obstawał przy swoim; wtedy Hiszpanie uknuli spisek, schwycili wicekróla z dwoma starszemi synami, zamknęli go w więzieniu inkwizycyj, a żonę i młodsze dzieci osadzili w klasztorze. Urząd wicekróla objął oficer najstarszy stopniem, po nim arcybiskup Meksyku, a nareszcie rządziła sama *audyencya*,

dopóki z Hiszpanii regencya nie przysłała nowego wicekróla.

Uwięziono wielu najznakomitszych Meksykanów, je-dnych wygnano do wysp Filipińskich, innych osadzono w zamku św. Jana d'Ulúa, innych wysłano do Hiszpanii. Audyencya rozkazała Hiszpanom, żeby utworzyli junty ocalenia kraju i urządzili zbrojne oddziały. Chciano przez to poskromić poruszenie kreolów, lecz ten tylko skutek osiągnięto, że na zawsze rozdzielono te dwie klasy narodu, mające to samo pochodzenie, ten sam język i wiarę. *Ayuntamiento* meksykańskie chciało ująć się za byłym wice-królem; odpowiedziano mu, że jego władza ogranicza się na utrzymaniu bezpieczeństwa i porządku na ulicach Meksyku.

Od téj chwili utworzyły się dwa wydatne stronnictwa: jedno Hiszpanów, którym nadano przezwisko Gachupinów; drugie Meksykanów czyli kreolów, zwanych najczęściej Amerykanami a niekiedy Guadelupami, od wspaniałego klasztoru zbudowanego w bliskości Meksyku, na cześć Najświętszej Panny Maryi z Guadelupy, szczególniejszej opiekunki i patronki Meksyku.

W prowincyach zaczęto sposobić się do wojny przeciw Hiszpanom i nareszcie poruszenie wybuchło w intency Guanaxuato. Tam, w miasteczku Dolores, prawie przez samych Indyan zaludnioném, mieszkał proboszcz nazwiskiem Miguel Hidalgo Costilla. Czytał był kilka dzieł sprowadzonych z Europy i ocenił postępowanie hiszpańskiego rządu. Doniesiono go do inkwizycyi świętej, lecz sprawa skończyła się na surowej naganie. Zwrócił wtedy swoją czynność do przedsięwzięć użytecznych dla jego parafii. Zaprowadził hodowlą jedwabników i założył winnice: lecz ponieważ systemat rządu hiszpańskiego wymagał, żeby Meksykanie pili samo tylko wino z Hiszpanii przywożone, rozkazano zniszczyć winnice, już znaczne przestrzenie na wzgórzach i w okół miasteczka Dolores zajmujące, i ten barbarzyński rozkaz przyszedł do skutku.

Takie postępowanie jeszcze bardziej oburzyło Hidalgo. W r. 1808 miał już lat sześćdziesiąt jeden. Wmieszkał się do zмовy kreolów: odkryto ich zamiary i uwię-

ziono kilku stowarzyszonych. Wypadek ten nie zraził go i dnia 16 sierpnia 1810 r., w dwa lata po uwięzieniu Iturrigaraja zatknął chorągiew niepodległości. Ludność miejscowa złączyła się z nim i zajął dwa miasta po 16,000 mieszkańców mające. Zabrał wszelką własność Hiszpanom i rozdał ją między swoich. W kilka dni potem wszedł z licznym ale niekarnym wojskiem do bogatego miasta Guanaxuato, liczącego 75,000 mieszkańców i będącego ogniskiem okręgu najsławniejszych kopalń srebra. Humboldt powiedział, że Guanaxuato wydaje czwartą część srebra pochodzącego z kopalń meksykańskich, a szóstą część z całej Ameryki.

Gromady Hidalgo po większej części złożone z Indian, dopuściły się okropnego barbarzyństwa. Zdobywcy miasta zamordowali intendenta prowincji i wszystkich Hiszpanów. Taka sama rzeź nastąpiła w Valladolid i Guadalaxarze, a Hidalgo nie tylko nie sprzeciwiał się, lecz nawet zachęcał do niej; uważając że doprowadziwszy rzeczy do ostateczności, dopnie celu swojego. Lecz krwawa ta rachuba okazała się błędną. Oburzenie i wstręt przejął kreolów, a zwłaszcza że wielu z nich zamordowano w Guanaxuato, razem z rodowitymi Hiszpanami. Najbogatsi i najznamienitsi z pomiędzy nich, złączyli się z Hiszpanami i przyłożyli się do klęsk, które wkrótce poniósł Hidalgo. Rabunek Guanaxuaty nie wiele mu przyniósł pożytku, bo cała zdobycz wynosząca w klejnotach i srebrze przeszło 16 milionów franków, stała się pastwą tłumów. Po tak znakomitym zwycięstwie, posunął się ku stolicy, lecz uznał, że jej nie zdobędzie tak niekarnym wojskiem, i cofnął się w głąb kraju. Przegrał bitwę pod Aculeo, a w następnym spotkaniu został zupełnie pobity i 21 marca 1821 r., przez zdradę Elisonda, jednego z oficerów wojska swojego, wpadł w moc Hiszpanów. Za kilka dni potem, rozstrzelany został. Przy śmierci okazał wielką stałość i spokojność umysłu. Zasługuje na uwagę ta okoliczność, że Hidalgo prowadząc wojnę z rządem ustanowionym w Meksyku, zawsze ogłaszał w urzędowych pismach swoich, że jest wiernym domowi Burbonów, a w szczególności Ferdynandowi VII; portret jego kazał

nieść przed wojskiem, a pierwsze litery jego nazwiska wyszyć na czapkach i kaszkietach żołnierzy. Zwycięzcą Hidalgi był dowódzca wojsk hiszpańskich zwany Calleja.

Śmierć pierwszego dowódcy Meksykanów, nie przywróciła spokoju i nie zakończyła wojny. Osobne bandy utworzyły się po prowincjach. Najznamienitszym dowódcą był proboszcz Morelos, dawny przyjaciel Hidalgi, i wojna domowa ciągnęła się z rozmaitem powodzeniem przez rok 1812, 1813 i 1814. Nareszcie Morelos zwyciężony po raz ostatni, dostał się w moc Hiszpanów 5 maja 1815 r. W wojsku królewskim najwięcej odznaczył się generał, a potem wice-król Calleja, po nim zaś Iturbide kreol, oficer niezmiernie odważny, czynny i niepospolite zdolności posiadający. Obie strony dopuszczały się okrucieństw, na które aż włosy na głowie powstają i których opisywać niepodobna.

Od 1815 do 1820 r., Hiszpanie otrzymali przewagę i największa część dowódców meksykańskich albo poległa, albo dostała się w niewolę i rozstrzelana została; kilku zaledwie, jakoto: Guadalupe Victoria, Nikolas Brao, Rayon i Teran, ukryli się w odległych prowincjach wraz ze szczupłą garstką swoich stronników. W tym okresie utworzyła się junta rządząca z pięciu członków, która ogłosiła odłączenie Meksyku od Hiszpanii; lecz ofiarowała koronę Ferdynandowi VIImu pod warunkiem, że będzie mieszkał w kraju. Zamiast odpowiedzi na tę propozycję, Venegas wice-król, przysłany przez regencyą kadyską, kazał katom spalić ją na wielkim placu Meksyku.

Rewolucya Quirogi i Riegi, w r. 1820 w Hiszpanii wybuchła, obudziła nadzieję Meksykanów. Iturbide ocenił to usposobienie umysłów i postanowił z niego korzystać. Po przywróceniu konstytucyi kortezów z roku 1812, którą także ogłoszono w Meksyku, wice-król tego kraju, nazwiskiem Apodaca, otrzymał tajemne pismo Ferdynanda VIIgo, donoszące że chce opuścić Hiszpanię i popłynąć do Meksyku; umyślił więc znieść tę ustawę i przywrócić nieograniczoną władzę królewską. Do tego celu wybrał Iturbidego, który w ciągu wojny domowej okazał liczne dowody gorliwości swojej, a nawet oburzają-

cego okrucieństwa. Między innemi jego czynami pamiętano i o tém, że kazał rozstrzelać w sam Wielki Piątek, trzystu jeńców wojennych, pod pozorem że byli wyklęci przez władzę duchowną. Teraz widział on, że pośród niezgód domowych w Hiszpanii, jój władza w Meksyku upaść musi. Zebrał zatem w Iguala zaufanych żołnierzy i ogłosił 21 lutego 1821 r. niepodległość Meksyku, przez programat znany pod nazwą *planu w Iguala*. Akt ten oznaczał się duchem umiarkowanym i pojednawczym. Oświadczone w nim, że Meksyk będzie krajem niezależnym, pod rządem monarchicznym, że monarcha nosić będzie tytuł cesarza i rządzić ma podług ustawy zastosowanej do obyczajów i potrzeb kraju. Koronę ofiarowano Ferdynandowi VIImu, a gdyby nie chciał jój przyjąć, jego braciom, a następnie Karolowi arcyksięciu austriackiemu. Hiszpanie mieli równe prawa co i krajowcy, przyrzeczono im, że zostaną na urzędach, co było bardzo ciężkiem, a może i szkodliwém zobowiązaniem. Wszyscy krajowcy nauczeni doświadczeniem przystali na ten projekt, a szczątki dawnych powstańców połączyły się z Iturbidem. Rodowici Hiszpanie odrzucili wszelkie środki pojednania. Nie mogli oswoić się z tém wyobrażeniem, żeby Meksykanów nie uważać za lud podbity. Główna ich siła była w Meksyku i tam chcieli stawić opór. Cały kraj przechylił się na stronę Iturbidego. W tym czasie przybył do Meksyku nowy wice-król przysłany przez rząd konstytucyjny: był to generał O'Donuju przyjaciel Riegi i Quirogi. Iturbide wezwał go na naradę do miasta Cordova, leżącego między Vera-Cruz i Meksykiem. O'Donuju przybył tam; dwaj naczelnicy podpisali traktat na podstawie planu z Iguala i O'Donuju został członkiem tymczasowej junty, dopóki który z infantów hiszpańskich nie przybędzie dla objęcia korony, i wkrótce potem umarł. Od téj chwili niepodległość Meksyku dokonana została. O'Donuju postąpił sobie jako człowiek rozsądny, jako światły polityk i dobrze życzący krajowi swemu; a jednakże gdy komisarze meksykańscy przybyli do Madrytu, bardzo ich tam źle przyjęto. Ferdynand VIImy nie chciał zamienić tronu hiszpańskiego na meksykański; kortezy

uznały umowę za nieważną i postanowiono wysłać wojsko do Meksyku, gdzie jeszcze główna forteca i port Vera-Cruz zostawały w mocy Hiszpanów. Lecz z powodu niezgód domowych, niepodobna było tego uczynić. Wtenczas, kiedy nikt z członków królewskiej rodziny nie chciał przyjąć korony meksykańskiej, wojsko ogłosiło Iturbidego cesarzem, pod imieniem Augustyna Igo a kongres obradujący pod naciskiem tłumu i żołnierzy, potwierdził ten wybór. Wyprawiono świetną uroczystość, w której naśladowano ile było można obrzęd koronacyjny cesarza Napoleona Igo, urządzono wspaniały dwór, zaprowadzono etykietę, a pospólstwo bawiono widowiskami.

Ciężkie zarzuty z lat dawnych istniały przeciw nowemu cesarzowi i jednały mu coraz więcej nieprzyjaciół. Wznięła się niezgoda między Iturbidem a kongresem. Generał Santa-Anna podniósł w Vera-Cruz sztandar powstania, Gwadelupe Victoria, Guerrero i Bravo przyłączyli się do niego a w marcu 1823 r. upadło cesarstwo. W maju tegoż roku, Iturbide z rodziną swoją odpłynął do Anglii. Kongres wynagradzając go za przysługi wyświadczone w r. 1820 do 1822 przeznaczył mu 125,000 fr. rocznej pensyi, pod warunkiem że nie powróci do kraju.

Duma i zuchwałość skłoniła upadłego awanturnika, że raz jeszcze chciał probować szczęścia. W 1824 r. 14 lipca przybył prawie sam jeden do portu Santa Marina. Ujęty przez generała Garze, rozstrzelany był na mocy uchwały kongresu, która wyłączyła go z pod opieki prawa.

Rząd hiszpański wyprawiał w roku 1829 wojska dla odzyskania Meksyku; nie powiodło się to usiłowanie i taki z niego skutek wyniknął, że wszystkich rodowitych Hiszpanów wypędzono z tego kraju: krok ten szkodliwy pozabawił Meksyk ludzi światłych i przemysłnych i wielkiej ilości kapitałów, które z sobą wywieźli.

* * *

Osiągnęli więc Meksykanie cel długoletnich usiłowań, lecz dalszy ciąg ich historii nie przedstawia nam tego

obrazu wzrastającej potęgi i pomyślności, jak w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Została im w spadku po Hiszpanach, ciemnota, nienawyknienie do samodzielnego rządzenia, niezgody między kreolami, metysami i Indyanami. Dodajmy do tego zawisć i współzawodnictwo pojedynczych dowódców i brak człowieka, któryby przewagą znakomitych dzieł, mocą i nieskazitelnością charakteru, wyniósł się nad wszystkich i ster państwa uchwycił, a zrozumiemy dlaczego od lat czterdziestu trwają w tym kraju niezgody domowe, dlaczego zmieniają się naczelnicy rządu, zbierają się i rozwiązują się zgromadzenia narodowe, dlaczego stołeczne miasto widziało przed osiemnastą laty w murach swoich zwyciężkie wojska Stanów Ameryki Północnej, a teraz Francyi, dlaczego nowa republika meksykańska straciła więcej jak połowę swojego kraju, który stał się zdobyczą Stanów Ameryki północnej.

Pod nazwą republiki panował i panuje dotąd w Meksyku oplakany bezrząd ze wszystkimi jego skutkami, z brakiem bezpieczeństwa dla własności i osób, z pogwałceniem zobowiązań rządowych, z upadkiem przemysłu, z rozbojami po drogach, z upadkiem oświaty i z ohydą przekupstwem urzędników administracyjnych i sędziów. Prawie niepodobna zliczyć i opisać działania tych, którzy dzierżyli urząd prezydenta republiki i jedni drugich strącali, a mianowicie w ostatnich sześciu latach. To tylko powiemy, iż rozpacz ogarnęła dusze prawych obywateli.

Wśród tego zamętu, jeden człowiek góruje nad innymi, a nim jest generał Santa Anna. Łukasz Alaman autor historyi wojny meksykańskiej o niepodległość, tak o nim pisze. Po upadku Iturbidego, generał Santa Anna wstrząsał dolą tego kraju; już to sam podniecał rewolucyę, już to po ich rozpoczęciu przyłączał się do nich; dziś pracował nad wywyższeniem kogo innego, a jutro nad swoim własnym; dźwigał jedno stronnictwo, a potem go poniżał wspierając przeciwne i utrzymywał równowagę między nimi; był podżegaczem politycznych wypadków, a los ojczyzny wiąże się z jego losem, pośród mnóstwa przemian, które oddawały mu nieograniczoną władzę,

a potem wtrącały do więzienia albo wysyłały na wygnanie. Jednakże pośród nieszczęść, które dumą i chciwością swoją ściągnął na ojczyznę, stawiał opór nieprzyjaciołom zewnętrznym, w 1829 r. nie czekając na rozkaz rządu, uderzył na wojsko hiszpańskie i zmusił je do złożenia broni; w r. 1835, błonił prowincyi Texas i o mało jęj nie odzyskał; w r. 1838 walczył z Francuzami, którzy zdobyli zamek Saint-Jean d'Ulua i weszli do Vera-Cruz, a w tej rozprawie ciężką ranę otrzymał. Nareszcie w najniesprawiedliwszej wojnie, spowodowanej dumą i chciwością rzeczywospolitej, która ma pretensyą do przewodniczenia cywilizacyi XIXgo wieku, kiedy wojsko Stanów Zjednoczonych zajęło północne prowincye Meksyku, Santa Anna walczył zaszczytnie przy Angustura; potem z nadzwyczajnym niepojętym pośpiechem przeprowadził do stanu Vera-Cruz wojska swoje; zwyciężony, zebrał nowe siły dla obrony stolicy, a chociaż pokonanym został, zasłużył jednak na podziękowanie, jak ów konsul który nie zwątpił o ratunku ojczyzny. Dowódzca wojsk Stanów Zjednoczonych, uważał go jako jedyną przeszkodę do zawarcia pokoju, przez który miał wydrzeć Meksykowi połowę jęgo ziemi.

Ale przejdźmy porządkiem historycznym znaczniejsze wypadki, które zaszły w Meksyku od upadku Iturbidego, aż do końca roku 1862go.

Zgromadzony kongres uchwalił federacyjną formę rządu na wzór Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Każda prowincya miała swoje osobne zgromadzenie, które stanowiło o jęj wewnętrznych sprawach; oprócz tego wysyłała deputowanych na ogólny kongres, zasiadający w Meksyku.

Zgoda nie mogła utrwalić się w tym kraju. Mieszkańcy podzielili się na dwa stronnictwa zwanę Escoceses i Jorkinos. Do pierwszego należeli majętni kreolowie i duchowieństwo, do drugiego lud uboższy, metysy i Indianie.

Pierwszym prezydentem rzeczywospolitej meksykańskiej był Guadalupe-Victoria, zasłużony i wsławiony w walce o niepodległość. Guerrero został wice-prezyden-

tem, oba przebyli dość spokojnie trzy lata swego urzędowania, a po nich otrzymał tę godność generał Pedroza, minister wojny. Generał Guerrero obrażony, że wybór nie padł na niego, zmówił się z generałem Santa-Anna i podniósł sztandar buntu. Guerrero wzburzył namętność pospólstwa; wojna domowa wybuchła w stolicy. Pedroza widząc że nie zdoła pokonać przeciwnika, złożył władzę a następcą jego został szczęśliwy przeciwnik, także dawny towarzysz generała Victoria de Guadalupe. Nie długo cieszył się pozyskaną władzą, padł ofiarą przeciwnego stronnictwa, dostał się w moc nieprzyjaciół i bez względu na dawne i liczne zasługi rozstrzelany został. Po nim objął prezydencją Bustamento 1829 r., następnie znowu Pedroza w 1833, a po nim Santa-Anna, któremu tytuł dyktatora nadano. W 1835 r. zmieniono konstytucję. Takie niezgody zrzędziły jak największy nieład w kraju i upadek dochodów. Prowincye odległe od stolicy, a mianowicie Texas, wystawione na ciągłe napady dzikich i nie mogąc uzyskać pomocy i opieki od rządu, umyśliły złączyć się ze Stanami Zjednoczonymi. W roku 1836 mieszkańcy Texas wypowiedzieli posłuszeństwo rządowi meksykańskiemu. Santa Anna wyruszył przeciw nim, lecz zwyciężony przez Teksjanów, dostał się w niewolę i w niej kilka miesięcy przepędził. Wypuszczony na wolność poznał, że ta przegrana bardzo zaszkodziła jego popularności, usunął się więc od rządów i czekał pomyślniej chwili.

Tymczasem nie ustawały domowe niezgody, a do nich przyłączyły się reklamacye mocarstw europejskich o krzywdy wyrządzone ich poddanym i o niezapłacenie procentów od zaciągniętych długów państwa. Rząd francuzki za czasów króla Ludwika Filipa, nie mogąc otrzymać zadosyć uczynienia, wysłał flotę wojenną w 1837 r. przeciw Meksykowi, która zdobyła Vera-Cruz i zmusiła rząd meksykański do zaspokojenia żądań Francyi. Z tego wypadku korzystał Santa Anna i znów wystąpił na scenę, a gorliwością w stawieniu oporu Francuzom, zyskał zwycięstwo ludu.

Stanowcze wcielenie prowincyi Texas do Stanów Zjednoczonych, stało się powodem wojny, między tém

państwem, a Meksykiem w r. 1847, która skończyła się bardzo nieszczęśliwie dla Meksykanów. Wojska Stanów Zjednoczonych zajęły Vera-Cruz, zdobyły stolicę kraju i zmusiły rząd meksykański do okupienia pokoju stratą więcej jak połowy kraju. Texas, nowy Meksyk i Kalifornia wcielone zostały do Stanów Zjednoczonych i nie straciły na tej zmianie. Czyliż potrzebujemy szczegółowo przytaczać, że cały ten przeciąg czasu napępiały niezgody domowe i nieustanne zmiany prezydentów rzeczypospolitej, a kraj coraz bardziej upadał? Za tak ciężkie straty otrzymał rząd meksykański 18,250,000 piastrow (około 180 milionów złp.) wynagrodzenia, które posłużyły na zapomnienie skarbu i zaspokojenie pretensyi Amerykanów północnych.

Przed zawarciem tak uciążliwego traktatu, Santa Anna złożył urządowanie, nie chcąc narazić swojej popularności. I znowu niezgoda przez lat cztery panowała w Meksyku, nareszcie 20 kwietnia 1853 r. Santa Anna na nowo wezwany do steru rządu, objął go jako dyktator państwa. Nie był szczęśliwszym jak w poprzednich razach, po dwuletnim pasowaniu się z przeciwnym stronnictwem, złożył rządy w r. 1855, opuścił Meksyk i odtąd już go nie widzimy na politycznej widowni.

Owe tak częste i od lat czterdziestu ponawiane rewolucje w Meksyku, które ten kraj doprowadzają do ostatniego upadku, nazywają się po hiszpańsku *pronunciamentos*. Jest to smutny i śmieszny wynalazek; powiemy o nim słów kilka.

Pierwszy akt takiej rewolucyi nazywa się *oświadczeniem*. Oficer jakiegobądź stopnia, lecz przede wszystkim generał, a takiego łatwo znaleźć, oświadcza się przeciw rządowi, albo przeciw jakimubądź czynowi rządu.

Zgromadza kompanie, potem kilka, potem pułk cały, potem kilka pułków, które przystają do jego stronnictwa, i to jest akt drugi.

Ten naprędce utworzony naczelnik, wyraża w dwóch lub trzech artykułach cel poruszenia. Jest to trzeci akt zwany *grito* (krzyk). Jeżeli idzie o ważniejszy przedmiot, *krzyk* zowie się *planem*.

W czwartym akcie powstańcy i stronnicy rządu stoją naprzeciw siebie, toczą drobne utarczki i doświadczają sił swoich, ale z wielką ostrożnością. Jednakże musi być ktoś zwyciężający i zwyciężony, a przez ten czas okoliczne miasta przechylają się do jednej lub drugiej strony. Jeżeli naczelnik powstania jest pobitym, pronunciamiento upada; jeżeli zaś jest zwycięzcą, idzie do Meksyku i to stanowi akt piąty.

W ostatniej scenie zwycięzca wchodzi tryumfalnie do stolicy, wśród okrzyków popółstwa, a zwyciężony wsiada na okręt w Vera-Cruz albo w Tampiko i oddala się z kraju.

* * *

Zbliżamy się do obecnej epoki i do wypadków, które stały się powodem teraźniejszej wyprawy mocarstw europejskich przeciw Meksykowi.

Po oddaleniu się Santa Anna, generał Alvaréz był prezydentem Meksyku, po nim nastąpił generał Comonfort. W r. 1857 kongres uchwalił nową konstytucję. W tymże roku wystąpił na widownię Benito Juárez adwokat, rodowity Indyanin, przeciwnik arystokracji i duchowieństwa. Obrano go wiceprezydentem. Przeciw nowej konstytucji ogłosił się Zualaga. Przez kilka dni walczone na ulicach stolicy. Comonfort złożył prezydenturę, przeciwnik objął jego miejsce, a Juárez cofnąwszy się do miasta Guanajuato zaprotestował przeciw tej zmianie. Pomocnikiem Zualagi był młody oficer, mający lat dwadzieścia pięć, nazwiskiem Miramon. Zualaga, to stracony, to znowu przywrócony na urząd prezydenta, usunął się ostatecznie, a jego miejsce zajął Miramon. Działo się to w r. 1859. Juárez tymczasowo opanował Vera-Cruz i tam rządy swoje rozpostarł. Dwa stronnictwa stanęły naprzeciw siebie: zachowawcze pod Miramonem, demokratyczne pod Juárezem. Tak więc rzeczpospolita meksykańska doszła do takiego stanu, z którego nie mogła jej wyprowadzić żadna siła wewnętrzna. Bezrząd i wojna domowa stały się jej żywiołem. Juárez posiadając Vera-Cruz, główny port kraju, miał dochody z opłat celnych: Miramonowi

zupełnie brakowało funduszków i musiał uciekać się do przymusowych pożyczek i do zaborów dla opędzenia kosztów wojennych. We wszystkich prowincjach były osobne bandy, pustoszone kraj na własny rachunek i niepodobna było zaprowadzić jakiegokolwiek porządku. Przeciwnie Juarez miał w Vera-Cruz rząd dobrze urządzony; jego bandy łatwo chroniły się w wąwozy gór i z nich wypadły na przeciwników. Po wielu dowodach waleczności, Miramon przegrał bitwę pod Siloe, po niej raz jeszcze próbował szczęścia; lecz wśród bitwy część jego wojska przeszła do nieprzyjaciela, a reszta się rozpięchła. Wtenczas złożył władzę i z niemałym trudem zdołał uratować się ucieczką i odpłynąć do Hawanny. Juarez zajął stolicę, a pod jego naczelnictwem stronnictwo demokratyczne tryumf odniosło.

Jak poprzedni prezydent, tak i dwaj ostatni, Miramon i Juarez, nie mieli żadnego względu na zobowiązania swoich rządów zaciągnięte w Anglii i we Francyi, nie szanowali własności i bezpieczeństwa osobistego Europejczyków przybywających do Meksyku za interesami handlowymi i czasowo zamieszkających w tym kraju. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej nie poprzestając na zabranii połowy krajów meksykańskich, umiały korzystać z położenia tej rzeczypospolitej i pragnęły część kraju a z czasem i cały wcielić do związku. Już o to zaczęły umawiać się z Juarezem, uznały rząd jego i w wojnie z Miramonem stanowczo udzieliły mu pomocy przez zabranie dwóch okrętów naładowanych bronią i amunicją, a dla wojska Miramona przeznaczonych.

Juarez o władnawszy Meksyk, zmusił zagranicznych kupców do nowej pożyczki dla zasilenia skarbu, posła hiszpańskiego i nuncjusza papieżkiego wygnał z Meksyku i oświadczył, nie uczyniwszy poprzednio przedstawienia, że zawiesza na czas nieograniczony wypłatę procentów i wszelkich summ rządowi i poddanym państw europejskich należących się, dopóki nie urządzi się i nie poprawi swoich finansów.

Takie ubliżające postępowanie, wyczerpało do reszty miarę cierpliwości mocarstw europejskich. Francya, Anglia

i Hiszpania oświadczyły, że dłużej nie ścierpią niedotrzymywania umów i krzywdzenia swoich poddanych; umówiły się, że wspólnymi siłami uczynią wyprawę do Meksyku. Głównym powodem tego kroku było ujęcie się za poddanymi swojemi i za posiadaczami papierów długu meksykańskiego; lecz każde z trzech państw miało swoje osobiste widoki i cele. Hiszpania pochlebiała sobie, że zdoła odzyskać panowanie nad Meksykiem, a na tronie meksykańskim osadzi hiszpańskiego księcia. Francya chciała położyć tamę zaborom Stanów Zjednoczonych, których zawładnięcie nad połową Ameryki, uważała jako szkodliwe wpływowi Europy na sprawy téj części świata, zwłaszcza dla tego, że południowe Stany obstające za niewolą murzynów przywróciłyby ją w prowincjach oderwanych od Meksyku. Anglii szło o wynagrodzenie pieniężne, a głównie o zabezpieczenie Meksyku przeciw Stanom Zjednoczonym. Rywalizacya z Francją skłania gabinet W. Brytanii do brania udziału w każdym przedsięwzięciu Francyi, niby to dla pomocy, a w gruncie rzeczy dla równoważenia jej wpływu. Oprócz tego, cesarz Napoleon III miał własne względy na celu. On potrzebuje zająć Francuzów coraz to nowym przedmiotem, pochlebiającym ich próżności.

Umówiono się, że Hiszpania dostarczy najwięcej wojska lądowego, które wziąć może z wyspy Kuba; Francya 2,500 żołnierzy i kilka okrętów, Anglia samą tylko flotę.

Wyprawa będąca osłoną tak sprzecznych interesów, nie mogła iść zgodnie i silnie. Hiszpania wyprzedziła sprzymierzeńców swoich. Admirał hiszpański zajął 17 grudnia 1861 r. miasto Vera-Cruz i warownią św. Jana d'Ulua. Ten przedwczesny krok obraził Anglię i Francję. Cesarz Napoleon natychmiast rozkazał wysłać więcej wojska lądowego do Meksyku, żeby wyrównywało hiszpańskiemu. Po wzięciu Vera-Cruz, dowódcy zawarli przedwstępną konwencją z rządem Juareza, w téj treści, że kwestye, które były powodem téj wyprawy, załatwione będą na drodze umowy, ale tymczasem wojska sprzymierzonych zajmą Kordowę, Oryzabę i Tetuan. W razie gdyby zgoda nie przyszła do skutku i kroki nieprzyjacielskie zacząć się miały, wojska sprzymierzonych cofną

się do Vera-Cruz i ztamtąd dopiero rozpoczną działania wojenne. Umowa ta, której głównym autorem był hiszpański generał Prim, jako dowódzca najliczniejszej części wojsk, bardzo nie podobala się rządowi francuzkiemu. Czyliż można było tracić na negocjowanie czas najstosowniejszy do działań wojennych, a potem w porze, kiedy straszliwe wyziewy z bagien rozszerzają żółtą febrę w Vera-Cruz, dobrowolnie wracać z wojskiem do tego ogniska zarazy i narażać je na śmierć nieochybną?

Korzystał Juarez z tego błędu, podniecił dawną nienawiść Meksykanów przeciw Europejczykom, a głównie przeciw Hiszpanom; zgromadził wojsko i zamiast do układów, gotów był do oporu. Przybycie dywizji francuzkiej pod dowództwem generała Lorenz, jeszcze bardziej zniechęciło generała hiszpańskiego. Anglia i Hiszpania utrzymywały, że można polegać na rządzie Juareza i z nim się układać i że w Meksyku już nie ma żadnych żywiołów monarchicznych. Gabinet francuzki przeciwnie twierdził, że władza Juareza opiera się tylko na gwałtach i okrucieństwie, że prędko upaść musi, że nie idzie o zawarcie traktatu, którego tak nie dotrzymają, jak poprzednich, lecz o postawienie Meksykanów na takim stanowisku, iżby mogli wybrać i utrzymać rząd mocny i zgodny z potrzebami kraju i cywilizacją.

Skutkiem takich niezgodnych dążeń i poglądu, rozerwała się umowa między trzema państwami. Anglicy i Hiszpanie opuścili Meksyk, zostało się samo wojsko francuzkie. Cesarz Ludwik Napoleon uznał, że bez uszczerbku honoru narodowego nie może ustąpić, nie osiągnąwszy zamierzonego celu; a przytém inne widoki rozwijały się przed nim. Anglia z radością widziała, że taka wyprawa kosztować będzie Francją wiele pieniędzy i żołnierzy i odwiedzie ją na czas niemały od spraw włoskich i tureckich; Hiszpania zaś straciwszy nadzieję odzyskania Meksyku, obojętnie spogląda, kto w nim panować będzie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

